Nr. 59. Lwów — Sroda dnia 14 Marca. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru napierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: śr. | św. Matyldy P. | 1 Mart. Jewdokii
Jutro: czw. | św. Longina M. | Fteodota

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o g. 6 m. 25 Zachód „ „ 5 m. 57

Długość dnia godzin 11 m. 33 Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Stosunki rolnicze w Królestwie Polskiem.

Wszędzie zwykłem następstwem przesilenia rolniczego jest upadek średniej własności ziemskiej, która najtrudniej przetrzymuje ubytek dochodów z gospodarstwa. Właściciel dóbr rozległych, jeżeli jest oszczędny i część dochodów kapitalizuje, może przetrwać trudne dla rolnictwa czasy, choćby nawet musiał nieco obciążyć swą hipotekę. Natomiast właściciel jednego folwarku wprawdzie może robić pewne oszczędności kosztem swych codziennych potrzeb, ale przez to zmniejsza tylko najmniej ważną rubrykę swych wydatków; administracyjne koszta pozostają te same, procenta od długów i podatki nie obniżają się, robocizna drożeje, więc w rezultacie, pomimo zmniejszenia osobistych wydatków, nie może taki właściciel związać końców z końcami. To jest zjawisko powszechne, dobrze znane w Galicyi, lecz jeszcze lepiej w Królestwie, bo tam w znacznie większej mierze niż u nas przeważa własność średnia, rozmiarami o wiele mniejsza od naszej, średnio biorąc, kilko włókowa. Ona też zaczęła upadać tak prędko i powszechnie, że przerażenie ogarnęło ludzi, dbałych o dobro kraju. Nawoływania do częściowej parcelacyi, któraby folwarki zmieniła w folwarczki, będące zawsze jeszcze ogniskami cywilizacyi i obywatelskich uczuć, pozostały bez skutku, bądź dlatego, że u nas w ogóle się nie udają zbiorowe akcye, bądź z powodu rozumowania, iż trudniej będzie o robociznę, gdy na parcelach osiądą bezrolni chłopi, którzy cały swój czas poświęcą własnym gospodarstwom, bądź wreszcie dlatego, że wszelka parcelacya wpłynie na zmianę stosunków społecznych, a w naszem położeniu i narodowych, czy zaś ta zmiana będzie dla nich korzystna, o tem na mocy rozumowania można dojść do krańcowo przeciwnych wniosków. Jakkolwiekbądź, nawoływania do częściowej parcelacyi nie wytworzyły nic więcej, oprócz dość ożywionej polemiki w prasie i na zjazdach ziemian, a tymczasem rzeczywistość czyniła swoje. Spekulanci zabierali folwarki z młotka i dzielili je bez żadnego uwzględniania społecznych interesów kraju; bank włościański — instytucya rządowa, mająca w rosyjskich guberniach tylko ekonomiczne zadanie, a w ziemiach polskich także polityczne, mianowicie usuwanie szlachty, jako żywiołu, któremu rząd nie ufa — pracował od roku 1890 bardzo gorliwie nad rozdrobieniem średniej własności. Doszło wreszcie do tego, że są już okolice zupełnie pozbawione folwarków. Do jakiego stopnia rozpanoszył się handel ziemią, świadczy stan rzeczy w urodzajnej ziemi radomskiej. Tam wszystkie zachęty do gromadnej samopomocy, wedle z góry ułożonego planu, odskakiwały od właścicieli folwarków, nie czyniąc na nich wrażenia. Uważano za grzech dobrowolnie pozbywać się części ziemi nawet, gdy była twarda konieczność, a za coś bardzo nieobywatelskiego stawać do licytacyi, gdy z młotka sprzedawano majętność kochanego sąsiada, którego jednak wcale to nie ratowało; w rezultacie więc ziemia przechodziła w ręce spekulantów. W ostatnich dziesięciu latach traciła szlachta w Radomskiem z każdym rokiem coraz więcej — na początku tego peryodu zlicytowano jej i rozparcelowano 5.672 morgów, na końcu zaś owego peryodu już 17.820 morgów. Ogółem w tym czasie ubyło tam szlacheckiej ziemi przy pomocy banku włościańskiego 55.600 morgów, a przy pomocy spekulantów — 80.500 morgów. Ubytek olbrzymi i szkodliwy dla kraju, bo taka nadmierna parcelacya już z pewnością gasi ogniska cywilizacyjne i pozbawia ogół gospodarzy rolnych tych stacyj wzorowych, jakiemi dla włościan są folwarki. Skutki wnet się okazały, gdyż w wykazach ministeryum rolnictwa Radomskie z roku na rok wykazuje mniejsze zbiory i gorszy gatunek ziarna. Widocznie włościanie, zwłaszcza ci nowi, przedtem robotnicy, nie umieją gospodarować, a więc byłoby bardzo pożądanem, aby właściciele folwarków byli dla nich wzorem i pomocą w zagospodarowaniu zagrody — i toby się dało osiągnąć jeżeli nie inaczej, to choć przy parcelacyi częściowej, przeprowadzonej podług pewnego planu. Lecz nietylko w Radomskiem tak się fatalnie ułożyły stosunki, gdyż w innych okolicach odbywa się to samo, lubo jeszcze nie doszło do takich rozmiarów.

Teraz więc powstał w Królestwie projekt tworzenia wielkich kapitalistycznych spółek, któreby nabywały wszelką przymusowo sprzedawaną ziemię i parcelowały ją tam, gdzie potrzeba i można, a wszędzie indziej gospodarowały na niej, jak takie spółki gospodarują w każdem przedsiębiorstwie akcyjnem. Przeciw temu projektowi podniosły się jednak liczne głosy ziemiańskie, które dowodzą, że przesilenie rolnicze zbliża się ku końcowi, ziemia drożeje, ludność się zwiększa, a zatem właściciele folwarków mogą jeszcze poczekać, przetrwać, ujrzeć lepsze czasy — niech tedy nikt ich nie kusi gotówką, bo ostatecznie tylko na ziemi ich posterunek społeczny, a z gotówką oni marnieją na miejskim bruku. Kto może wytrwać, a wierzy w nadejście lepszych czasów, ten bez takich nawoływań zatrzyma ziemię. Ale kogo już pociągną do sali licytacyjnej, ten się nie obroni żadnymi widokami na przyszłość i folwark jego stanie się własnością spekulantów, jeżeli nie będzie owej kapitalistycznej spółki. Kwestya więc tylko w tem, czy takie akcyjne władanie ziemią może być pożyteczne dla kraju i dla akcyonaryuszy. Wielu sądzi, że nie, a mówią oni, że co innego fabryka, kopalnia lub bank, a zupełnie co innego gospodarstwo rolne. Ono przedewszystkiem wymaga osobistego dozoru właściciela, tego pańskiego oka, co konia tuczy, tej troskliwości o każdą drobnostkę, z których się składa całe gospodarstwo. Dlatego właśnie, że tak jest, mniej niosą dochodu biurokratycznie zarządzane majątki fundacyjne, państwowe i te wielkie obszary, których właściciele nie mogą wszystkiego sami dojrzeć. Akcyjne spółki, prowadzące gospodarstwo rolne, rychło się przekonają, że interesa idą źle i wtedy, postanowiwszy likwidacyę przedsiębiorstwa, tyle odrazu wystawią ziemi na sprzedaż, że może nastąpić krach ziemiański.

Tym, którzy tak rozumują, można zarzucić, że gdy, występując jako zwolennicy istnienia licznego ziemiaństwa średniego, jednocześnie przestrzegają kapitalistów przed ryzykiem, połączonem z nabywaniem subhastowanych folwarków, to oczywiście robią rzecz, która do nich nie należy. Kapitaliści zazwyczaj ryzykują umiejętnie i bardzo dokładnie obliczają wszystkie szanse zamierzonego przedsięwzięcia. Więc gdyby powstała spółka dla nabywania folwarków licytowanych, onaby niezawodnie uwzględniła możliwość rozwiązania, czy też zwinięcia interesu i już z góryby przewidziała, jak to zrobić w taki sposób, iżby wielka liczba folwarków nie była naraz wystawiona na sprzedaż, bo to zaszkodziłoby tak samo owej spółce, jak ogółowi ziemiańskiemu.

Skoro się stoi na tem niezaprzeczenie trafnem stanowisku, że nasze narodowe i cywilizacyjne interesa wymagają istnienia licznego ziemiaństwa średniego, gęsto rozrzuconych po kraju ognisk obywatelskiego ducha i takich warsztatów pracy na roli, które dla włościan są wzorem, zachętą i pomocą, to trzeba wspierać wszelkie takie przedsięwzięcia, których celem — utrzymanie w całości folwarcznych obszarów. Bo folwark, choćby kilka razy zmienił właściciela — raz jakąś spółkę kapitalistyczną, potem obcego przybysza, potem bank i t. d. — zawsze folwarkiem zostanie i wcześniej czy później może wrócić do Polaka, do jednego z Połanieckich, a wówczas i żaby na wilgotnej łące będą rzechotały: „Rade, rade, rade!" Natomiast niezmiernie trudne, wprost nieprawdopodobne, znów złączyć w całość folwark rozparcelowany. Szmaty ziemi, dalekie od zabudowań, leżące gdzieś na uboczu, a więc takie, których uprawa więcej kosztuje, niż dochód, jaki one dają, odetnie rozważny gospodarz i rozparceluje, powiększając w ten sposób zaludnienie swej okolicy, co mu wyjdzie na dobre. Natomiast parcelacya, któraby znosiła folwarki, zawsze zaszkodzi naszym narodowym i cywilizacyjnym interesom.

Mrzonki posła Steinwendera.

Piszą nam z Wiednia 11 marca.

Twórca niemiecko-narodowej frakcyi w Izbie poselskiej, profesor gimnazyalny dr. Steinwender, na teraz „dziki", bo z klubu wymienionego stronnictwa wyparły go żywioły radykalne, wystąpił z broszurą polityczną pod mistycznym tytułem: „Parlaments-Dämmerung" — zmierzch parlamentu. Wszystkie dzienniki tutejsze dziś omawiają broszurę p. Steinwendera, która więc staje się nibyto politycznym wypadkiem, choć naprawdę jest tylko objawieniem dziwacznych mrzonek.

Zdaniem p. Steinwendera, stronnictwo niemieckie w parlamencie znajduje się w stanie moralnej depressyi. Wyjątek stanowią jedynie socyalni demokraci i frakcya niemiecko-radykalna (Wolfa), które przywodzą w parlamencie i których inne stronnictwa z kolei słuchają. (?) Ta depressya stronnictw niemieckich jest skutkiem politycznej choroby niemieckiej ludności: „Niemcy w Austryi niczego już nie pragną, niczego się nie spodziewają, niczego już się nie boją". Oczywiście p. Steinwender odpowiedzialność za ten rzekomy pessymizm ludności niemieckiej zwala na rządy, „które od 20 lat stawały zawsze po stronie przeciwników ludności niemieckiej". Może więcej do wywołania wśród ludności niemieckiej takiego nastroju przyczyniła się rozkładowa robota właśnie takich posłów, jak p. Steinwender, samowolne rozbijanie dawnej organizacyi politycznej, wybujałość coraz to nowych programów (sam p. Steinwender ogłosił ich już przeszło tuzin), sztuczne szerzenie kultu Bismarka, który sprawia, że pewna część Niemców austryackich istotnie już nie czuje się tu tak szczęśliwą, jak dawniej!

W jednym punkcie p. Steinwender ma racyę, a to twierdząc, że gdyby stronnictwo liberalne było około r. 1870 przyznało Galicyi odrębność, jakiej żądała znana rezolucya, to w reszcie Austryi byłaby się ustaliła przewaga niemiecka. W tem także zgadzamy się z nim, że na kwestyę rozszerzenia prawa wyborczego trzeba się zapatrywać ze stanowiska narodowego, że zatem wszelkie rozszerzenie prawa wyborczego jest szkodliwe, „jeżeli sprowadza zalanie niemieckiej inteligencyi i niemieckiej własności przez massy innej narodowości". Z tego punktu widzenia i my zapatrywać się musimy na kwestyę powszechnego głosowania.

Co do kwestyi języka państwowego p. Steinwender oświadcza: „Języka państwowego nie potrzebujemy my, lecz państwo, i dlatego jest to marnotrawstwem, jeżeli my usiłujemy przeprowadzić rzecz, która wprawdzie jest konieczną, ale potrzebniejszą wszystkim innym, niż nam. Na odwrót nie jest to zadaniem państwa, zabezpieczyć nasz stan posiadania, o to musimy się postarać sami".

Konkluzya jest ta, że powinna powstać osobna reprezentacya parlamentarna dla narodowości niemieckiej — *Deutsches Volkshaus*, która będzie załatwiała wszystkie sprawy ludności niemieckiej. A więc system narodowych kuryi parlamentarnych, zastosowany do całej Austryi! Wskutek dziwnego braku konsekwencyi, p. Steinwender do parlamentu niemieckiego przypuszcza posłów włoskich. Obok parlamentu niemieckiego obradowałby parlament „słowiański", do którego może Rumuni otrzymaliby przystęp jako goście! Słowem, zupełny rozkład monarchii na narodowe, a nawet szczepowe grupy — federalizm à outrance. Oczywiście, aby urzeczywistnić mrzonki, trzebaby zburzyć konstytucyę za pomocą — zamachu stanu, który teraz z zadziwiającą regularnością pojawia się w każdej dyskusyi politycznej.

Na diwagacye p. Steinwendera odpowiadamy krótko: „Ne sutor ultra crepidam!" Niech szanowny profesor uczy gimnazyalistów VI cyrkułu gramatyki łacińskiej i greckiej, niech z nimi czyta Liwiusza i Ksenofonta, zamiast ogłaszać recepty przeobrażenia państwa, nad którego stworzeniem i zachowaniem od czasu cesarza Rudolfa I pracowało tylu znakomitych cesarzy, mężów stanu i wojowników, i — tyle wieków! Z pewnością chwila obecna w Austryi nie jest wcale wesołą. Dziki szowinizm grozi rozsadzeniem państwa, wywołaniem hobbesowskiego „bellum omnium contra omnes". Austrya jednak przechodziła trudniejsze chwile. Przed 200 laty bystry Montesquieu zauważył o niej, że jest tam ciągła obawa „de voir les diverses pièces de la monarchie tomber les unes sur les autres", (iż się zobaczy różne części monarchii, padające jedne na drugie). Pomimo tego monarchia habsburska przetrwała szczęśliwie nawet najgwałtowniejszą europejską zawieruchę: rewolucyi francuskiej i następnych wojen! Nie traćmy więc nadziei, a strzeżmy się paradoksów i błyskotek zbyt oryginalnych pomysłów. Takie stare organizmy państwowe nie zmieniają doraźnie swego ustroju według recepty różnych niepowołanych doktorów. Niemcy dopiero na Zielone Świątki r. z. ogłosili wspólny program, do którego ułożenia przyczyniło się znacznie stworzone niegdyś przez p. Steinwendera niemieckie stronnictwo ludowe. Czyż ten program, wykluczający wszelkie skrajne przewroty, nie ma się nawet doczekać swej pierwszej rocznicy?

Polityczne pojedynki.

Budapeszt, 11 marca.

Węgierski Cavalotti p. Gabor Ugron w dwóch wczorajszych pojedynkach z b. prezesem gabinetu, a na teraz wielkim ochmistrzem Banffym, jakoteż z posłem Gedeonem Rohonczym nie odniósł rany. Szczęście sprzyja mu dotąd, jak sprzyjało Cavallottemu w 20 pojedynkach, aż wreszcie „przyszła kryska na Matyska!"

Trzeci pojedynek z ministrem honwedów baronem Fejervarym nie przyszedł do skutku. Jenerał Fejervary obstaje przy swem zdaniu, że p. Ugron jako systematyczny denuncyant nie ma prawa żądać satysfakcyi. Wprawdzie p. Ugron ogłasza teatralny list, w którym jenerała Fejervary'ego nazywa „starą babą". Ale nie sprawia to żadnego efektu. Bo, powiedzmy: nieszczęściem, Fejervary odbył więcej pojedynków, niż którykolwiek inny jenerał, a zwłaszcza minister. I tak: 25 kwietnia 1896 pojedynkował się z posłem Bernathem, w trzy dni potem z redaktorem Korbelym, zaś 28 grudnia 1898 r. z hr. Karolym. Ale co najciekawsze to, że p. Ugron miał osobiście sposobność przekonać się o odwadze jen. Fejervary'ego, który się z nim pojedynkował i na pistolety i na szable 20 grudnia 1891 r.! A jen. Fejervary liczy dziś 67 lat, a zatem według wszelkich reguł towarzyskich nie jest wcale zobowiązany przyjąć wyzwania.

Baron Banffy wczoraj odbył dopiero drugi pojedynek. Po raz pierwszy stanął do walki z Horanszkym 3 stycznia 1899 r. Ufajmy, że na wczorajszym pojedynku z Ugronem skończą się występy barona Banffy'ego na arenie, na której w interesie publicznej moralności i powagi dygnitarstwa nie powinien się zjawiać wielki ochmistrz węgierski! Niedawno temu w ciekawych rozprawach sejmu o teatrach rządowych, w których mianowicie komedyopisarz poseł Herczegh uderzał namiętnie na intendanta hr. Keglewicza, prezes gabinetu Szell dowcipnie zauważył, że w Węgrzech są dwie godności, które nie powinny nęcić nikogo, tak dalece, iż podziwia człowieka, który się o nie ubiega: posada prezesa gabinetu, tudzież intendanta teatrów rządowych! Co do pierwszej, to baron Banffy miał wszelką sposobność przekonać się o trafności owej uwagi. Nie dość na tem, że w czasie sprawowania urzędu prezesa gabinetu był narażany na wszelkie nieprzyjemności nawet na brutalne napaści w swem życiu prywatnem (z powodu mezaliansu), ale jeszcze teraz widzi się zmuszonym odpierać z pistoletem w ręku oszczerstwa i denuncyacye!

Co do Rohonczego — ten jest nałogowym pojedynkowiczem, jak Ugron. W zeszłym roku pojedynkował się z posłem Danielem, w r. 1891 z posłem Gajarym — wspominamy tylko o tych dwóch pojedynkach, ponieważ właśnie Gajary i Daniel obecnie jako sekundanci Banffy'ego odegrali rolę w pojedynku z Ugronem.

Ten ostatni, znany od dawna jako zawołany rębacz i warchoł sejmowy pierwszej klasy, szeroki swój rozgłos zawdzięcza rokowi 1891. Wtedy w lipcu Cesarz zwiedził Riekę (Fiume). Niebawem dzienniki tutejsze doniosły, że podczas pobytu Cesarza wydarzyły się tam demonstracye antywęgierskie, w których gorący udział wzięli oficerowie pułku chorwackiego. Dnia 15 lipca Ugron, znany od dawna jako specyalista w napaściach na wojsko wspólne, wystąpił w Sejmie z interpelacyą, w której gwałtownie napadł na oficerów tego pułku. Wskutek tego kapitan Uzelacz w imieniu wszystkich oficerów wyzwał Ugrona. Sekundanci jego dopatrzyli się w tem naruszenia nietykalności poselskiej. Przekazano sprawę osobnej komisyi, która po długich naradach oświadczyła, że Ugronowi nie wolno przyjąć pojedynku, co też w sierpniu zatwierdził Sejm. Aż do końca roku sprawa Ugron-Uzelacz roznamiętniała tutaj umysły, nawet znacznie przyczyniła się do tego, że upadł ważny projekt ówczesnego gabinetu hr. Szaparego co do upaństwowienia administracyi węgierskiej. P. Ugron odtąd stał się ideałem wszystkich żywiołów warcholskich.

W ogólnych wyborach r. 1896 br. Banffy dołożył wszelkich starań, aby Ugrona pozbawić mandatu poselskiego, co się też udało. Stąd gwałtowna nienawiść Ugrona do Banffy'ego. Dopiero, gdy on, ustąpiwszy z urzędu prezesa gabinetu i mianowany wielkim ochmistrzem, a zatem członkiem Izby magnatów, opuścił Izbę poselską, p. Ugron odzyskał mandat poselski i to — cosas de Espana! — w okręgu wyborczym Banffy'ego Szilagyi-Somlyo, gdzie w marcu r. z. został wybrany... jednomyślnie!

P. Gedeon Rohonczy, uważany tutaj jako pierwsza powaga w kwestyach honorowych — dawniej zajmował to miejsce hr. Stefan Karolyi — na ostatniem tajnem posiedzeniu Sejmu oświadczył, że p. Ugron „nie postąpił sobie poprawnie", usiłując odwrócić uwagę od swoich sprawek rzuceniem potwarzy na Banffyego. Te osobiste sprzeczki Ugrona zostały przedłożone komisyi *incompatibilitatis*, czyli niezgodności z mandatem poselskim, a zatem, pomimo wczorajszych pojedynków, staną niebawem na porządku dziennym Sejmu.

Oczywiście żadnemu obywatelowi nie bierze się za złe, jeżeli sprzedaje intendanturze wojskowej owies. Owszem, jest to moralnym obowiązkiem władz wojskowych uwzględniać przy dostawach wielkich właścicieli. Ale p. Ugron jest posłem skrajnej lewicy i od lat 20 deklamuje przeciwko wojsku wspólnemu. Dlatego nie wypadało mu wchodzić w pieniężne transakcye z ministrem wojny. Co gorsza, dobra Ugrona dostarczają 3.000 centnarów owsa, on tymczasem zawarł kontrakt na 10.000 centnarów, co wkracza w dziedzinę prostej spekulacyi. Niezgodność takiej operacyi z mandatem posła (zwłaszcza opozycyjnego Catona!) jest widoczna.

Aby zaś scharakteryzować zarzuty, że Banffy w r. 1898 nibyto otrzymał z Austryi pieniądze na wybory, wystarczy podnieść, że w toku odnośnych rozpraw na tajnem posiedzeniu poseł Polonyi, godny kolega i przyjaciel Ugrona, zauważył, iż Banffy otrzymał te pieniądze z Wiednia... za zawarcie tak korzystnej dla Austryi ugody cłowej i handlowej!! W Wiedniu tamtejsi Ugronowie twierdzą, że hr. Badeni i Biliński zawarli najniekorzystniejszą dla Austryi ugodę, że ją „podyktował" Banffy i t. d. — jeszcze z okazyi przemowy gubernatora Bilińskiego przy objęciu rządów banku wspólnego, *N. Fr. Presse* powtarzała niedorzeczną plotkę, że nowy (dualistyczny) jego statut jest czystym podarunkiem dla Węgier! I za tę ugodę p. Banffy miał jeszcze potajemnie otrzymać z Wiednia subwencyę na — wybory! Posunąć dalej radykalnej idiosynkrazyi niepodobna.

---

12)

KALKSTEIN

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O Tron")

przez

Adama Krechowieckiego.

(Ciąg dalszy).

Za moment otworzyła się z chrzęstem wielka brama, a przez nią wyjechał na ulicę wóz, okryty derami. Zadudnił po kamieniach, błotem bryzgał; na przodzie siedział dragon i karlik Tomaszewski, otaczali go zaś na koniach Montgoméry, Baumgardt, Fehr i kilku dragonów zbrojnych, wiodących konie powodne. Jechano śpiesznie pustemi ulicami ku Wiśle, ku przewozowi Bielańskiemu.

Ciemno było i cicho a przenikliwe zimno. Śnieg prószył ostry i siekł w twarz jadących. Tomaszewski trząsł się z zimna i od czasu do czasu skrzepłemi rękami o ramiona bił, aby je rozgrzać, co wydawało głuchy odgłos.

— Cichaj! *monsieur le nain*.... — zawołał Montgoméry, który humoru nie tracił. Kapelusz wsadził na bakier i jechał z miną buńczuczną, jakby po spełnieniu bohaterskiego czynu. Bódł konia ostrogą, a ten głową rzucał, wspinał się i parskał.

— Siarczyste zimno.... — odparł Tomaszewski — a śnieg piecze w twarz ogniem.

Rzeczywiście twarz jego, poraniona i krwią oblana, stała się teraz sina.

— Wleź pod derę — rzekł Hugo — jeśli ten psubrat nie trup, to niech cię rozgrzeje za to, że cię kopnął....

Karlikowi podobała się ta rada. Nie namyślając się, wsunął się w głąb wozu, w siano pod derę. Za moment ukazała się stamtąd jego sina twarz, z powieką nabrzmiałą i wargą rozciętą, ale uśmiechnięta z zadowolenia.

— Ciepły jest — szepnął — rusza się bestyja....

— Bardzo mu tam nie zawadzaj — ozwał się Fehr — aby cię zaów nie trącił....

Ale wóz był duży, tedy karlik mógł się łacno obok jeńca pomieścić; czuł wszakże każde poruszenie, każde drgnięcie jego ciała, a czasem słyszał stłumiony jęk...

To go snadź radowało, bo zęby wyszczerzał w uśmiechu ku Hugonowi, a naraz rzekł:

— On tam coś mruczy... Ale się już na elektorską wiarę nawraca, bo po niemiecku majaczy...

Montgomery dziwnym wzrokiem na Tomaszewskiego spojrzał.

— Ogromny dyabeł jest w tym karle...—pomyślał.

Zjeżdżano ku przewozowi, u którego stał wysoki, stary człek. Strażnikiem tu był od lat wielu, jeszcze od czasu posesora przewozu imci pana Mikołaja Konstantego Gissy oberstera j. k. mości. Gissa ów zmarł, ale małżonka jego, Boimówna de domo, jako dożywotniczka owej posesyi, utrzymała wiernego sługę, który obowiązki swe wykonywał pilnie, a promy i czółna wszelakie w porządku chował.

Teraz ów strażnik, Janem Psotą zwan, stał u samego brzegu i wytężonym wzrokiem patrzył w dal ciemną, na przewalające się z szumem mętne fale rzeki. Patrzył i szeptał pacierze.

„Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech..."

A mówił to zwolna, z naciskiem, jakby pragnął, iżby każde słowo doszło do Tego, do Którego je z głębi duszy słał. Głos miał stłumiony a wyraźny, który zdawał się ciężki, albowiem w ciszę nocną zapadał, jak kamień w głęboką toń,..

— Ojcze nasz... — powtarzał — daj pokój wiekuisty zbolałej duszy małżonki mej, a ulituj się nad zbłąkaną jej córką... zwróć latawicę z drogi zatracenia..

Śnieg, miotany groźnym wichrem, siekł go w twarz, zasypywał oczy, tężał na krzaczystych brwiach, wąsach i brodzie długiej; lodowate podmuchy szły od wody, ale nie czuł zimna, przenikającego do kości. Ramiona wyciągnął ku niebu, a głos jego spadał ciągle w ciszę:

— Ulituj się! ulituj!

Tętent koni i turkot szybko zbliżającego się wozu, zwrócił teraz jego uwagę. Spojrzał w tę stronę i w cieniach dostrzegł zbliżający się orszak. Na pacholików tedy, drzemiących u pomostu, zawołał:

— Ano, chłopcy, ktoś jedzie... gotujcie się!

Równocześnie niemal nadjechał Montgomery. Znał on starego Psotę z dawna; pozdrowiwszy go tedy zapytał:

— Przewóz bezpieczny?

Psota utkwił w niego wzrok chmurny i wzdrygnął się.

— A to wy, panie.. — rzekł ponuro — dokąd to z takim taborem?

— Jedziem odetchnąć pruskiem powietrzem— odparł Hugo — rychło gotujcie przewóz...

Pacholikowie zapalali ogniska i wielkiemi pochodniami smolnemi dawali znaki służbie na drugim brzegu, kędy wnet także zabłysły światła i czerwonawemi odblaskami ślizgały się po wodzie.

— Hej! hej! z obu stron wołano.

Nadjechał wóz z orszakiem i Lehndorff naglić począł, chciał być co rychlej daleko poza Warszawą.

Ale Psota przeciwił się.

— Odrazu nie można — mówił — stare promy nie dotrzymają... tyle koni i ludzi... a wóz pono ciężki..

— O, ciężki! — zaśmiał się Hugo. — Wieziemy prowiantów na sześć dni, bo do granicy daleko.

— Tedy wóz z parą koni niech czeka... wy, panie, i ludzie wasi, kolejno jedźcie naprzód.

Lehndorff ani chciał wozu odstąpić i tak komenderował:

— Dragoni wraz z końmi powodnymi i Baumgardt niech naprzód jadą; my z wozem czekamy... kilku dragonów przy nas...

Wnet też zaczęto w tym porządku na prom wjeżdżać. Konie utykały na nierównym pomoście, wzdrygały się, cofały i parskały, głośno kopytami stukając. Brzękały łańcuchy, prom się poruszył, zaszumiała woda; przerażone konie rżały, rwąc się naprzód. A łodnicy i czółnicy z pochodniami w ręku nawoływali się ciągle:

— Hej! hej!...

Montgomery zsiadł z konia i prostował się, ziewając. Psota zaś, zbliżywszy się do niego, szepnął błagalnie:

— Przez litość, panie, wy wiecie wszystko... Gdzie Maryś moja?

Hugo się zaśmiał:

— A skąd wiedzieć mogę! Rozmiłowała się w młodym Kleiście i z nim poszła. Albo to jej źle? Chłopak jak malowanie... *canaille!*

— Nie żartujcie, panie — przerwał stary — nie żartujcie! Wyście z tym niemiaszkiem młodym pierwsi zaszli do mnie, a on potem wracał codzień, gdy mnie w chałupie nie było. I ot, stało się nieszczęście! Wyszła raz z karlikiem pana Brandta i już nie wróciła...

— A to — wtrącił Hugo, któremu ta rozmowa widocznie była niemiłą... — pytajcie Brandta, albo najlepiej Kalksteina, gdyż ów Kleist, to jest jego „neveu", czyli syn jego rodzonej siostry... On pewno wie...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nad jedną rzeczą tylko ubolewamy: p. Ugron jest nibyto katolikiem. Zasiada nawet w kongresie katolickim i też natychmiast spróbował tam wywołać rozstrój, pobudzając kilku kolegów w komisyi kongresowej do ułożenia wniosków mniejszości i deklamując przeciwko biskupom. Ale fakt, że wśród katolików węgierskich znajduje się warchoł polityczny, tak samo nie może skompromitować tego obozu w Węgrzech, jak — ks. Stojałowski nie może zniesławić katolicyzmu w Polsce!

Rada państwa.

(Telegram „Przeglądu“.)

Wiedeń 13 marca.

Wczoraj, jak już donieśliśmy, rozpoczęła Izba posłów drugie czytanie ustawy o kontyngencie rekrutów. P. Herzmansky (z niemieckiej partyi ludowej) oświadczył, że stronnictwo jego nie może głosować za ustawą w mowie będącą dlatego, że Niemcy pod względem swej narodowości ciągle jeszcze są zagrożeni. Nadto podnieść należy, że na ciągłe wzmacnianie armii wydaje państwo miliony, podczas gdy rolnictwo bardzo małego doznaje poparcia. Atoli nie w wielkości armii, lecz w sile żywotnej ludów leży potęga państwa. Poseł Berks (klub południowych Słowian) uznawał, że ustawa o kontyngencie jest koniecznością państwową i winszował Czechom, że uchwalili zaniechać obstrukcyi przeciw tej ustawie. Mówca następnie żalił się na niezdrowe stosunki parlamentarne, uznając w zupełności stanowisko Czechów w obec zniesienia rozporządzeń językowych. Stronnictwo mówcy z największą sympatyą spogląda na akcyę pojednawczą.

P. Okuniewski oświadczył, że będzie głosował przeciw ustawie, nie ma to jednak być wotum nieufności dla dzielnej naszej armii, lecz dla jej kierownictwa, które, zwłaszcza w Galicyi, posługuje się wojskiem do celów zupełnie mu obcych. P. Scheicher (z partyi chrześcijańsko-socyalnej) ubolewał nad niezdolnością parlamentu do pracy, i domagał się wydatnej działalności w sprawach ekonomicznych z zupełnem wykluczeniem sporów narodowościowych.

P. Tschernig (z niemieckiej partyi ludowej) oświadczył się przeciw odbywaniu wielkich manewrów, omawiał szeroko smutne położenie stanu chłopskiego, a w końcu zapewnił, że stronnictwo jego głosować będzie przeciw ustawie, nie jako wróg wojska lub rządu, lecz jako prawdziwy przyjaciel ludności.

P. Pogacnik rozwodził się obszernie nad sprawą „zde“ i rzekł, że przyczyna znanych i pożałowania godnych zajść leży w tem, iż oficerowie wysyłani na zgromadzenia kontrolne nie władają językiem krajowym.

P. Engel oznajmił, że jego stronnictwo postanowiło nie przeszkadzać obstrukcyą parlamentarnemu uchwaleniu kontyngentu rekrutów, Czesi bowiem nie chcą pozbawiać Monarchy środków niezbędnych do utrzymania nietykalności mocarstwowego stanowiska monarchii. Do takiego postępowania tem bardziej zniewala Czechów fakt, że właśnie w ostatnim czasie i to wcale nie ze strony radykalnej, podniesiono ewentualność, któraby po prostu równała się zachwianiu bytem państwa. Czesi muszą niestety wystąpić z ciężkiemi skargami przeciw administracyi wojskowej, głównie z tego powodu, że administracya ta częstokroć nie postępuje wobec wszystkich narodowości w sposób równie przychylny. Posłowie czescy głosować więc będą przeciw ustawie, tem bardziej, że pozytywne przyznanie kontyngentu rekrutów mogłoby być poczytane jako wyraz zaufania do obecnego rządu, tymczasem Czesi nie mają żadnego zaufania do rządu, który zniósł rozporządzenia językowe i w dalszym ciągu utrzymuje ucisk Czechów. Dopóki krzywda zadana narodowi czeskiemu nie zostanie naprawioną, Czesi wszelkimi odpowiednimi środkami walki politycznej będą rząd zwalczali.

Na wniosek p. Władysława Gniewosza rozprawę ogólną zamknięto.

P. Schücker, generalny mówca *pro*, oświadczył, że stronnictwo jego głosować będzie za ustawą, nie dla wyrażenia rządowi zaufania, lecz ponieważ w przyznaniu kontyngentu rekrutów upatruje konieczność państwową. Mówca roztrząsał stosunki polityczne w Austryi, które jej mocarstwowemu stanowisku w wysokim stopniu zagrażają. Stanowisko to zależy od silnej, jednolitej armii. Będzie rzeczą rządu i parlamentu stworzyć ustawę, któraby uregulowała kwestyę językową. Stronnictwo niemiecko-postępowe zgodnie w tej pracy będzie współdziałało.

Generalny mówca *contra* p. Herold wywodził, że jeżeli się nawet podnosi argument, iż państwo potrzebuje armii dla swej obrony, to nie należy zapominać, że armia nie jest jedyną instytucyą, w której myśl państwowa się wyraża i że ona wcale nie będzie silniejszą, jeśli język niemiecki pozostanie w niej nienaruszalny. Przechodząc do akcyi pojednawczej, mówca zapewnia, że i on i stronnictwo jego szczerze pragną pokoju w Czechach, chodzi jednak o to, jak ten pokój będzie zawarty. Czesi głosować będą przeciw ustawie o kontyngencie rekrutów, raz dlatego, że nie chcą wyrażać zaufania zarządowi armii, powtóre także, ze względów ogólno-politycznych. Czesi nie są dla armii usposobieni wrogo, nie mogą się jednakże zgodzić na to, iżby armia istniała w państwie, jako coś zupełnie odrębnego. Zarząd wojskowy powinien się liczyć z uczuciem narodowem każdego żołnierza i zużytkować je zarówno dla mocarstwowego stanowiska monarchii, jak i dla dzielności samej armii. Zarząd wojskowy nie chce jednak uwzględniać narodowych uczuć żołnierzy i nie chce uznawać żołnierzy wszystkich narodowości, jako sobie równych.

W dalszym ciągu ubolewał mówca nad upadkiem życia publicznego i parlamentaryzmu. Absolutyzm nie jest dla mówcy bynajmniej postrachem, tylko, że absolutyzm nie zaprowadziłby nas dalej niż jesteśmy obecnie. Z zgodą czesko-niemiecką, której stronnictwo mówcy szczerze pragnie, wrzenie jeszczeby w państwie nie ustało, gdyż są jeszcze spory między innymi narodowościami. Nie ma innej rady jak tylko zaprowadzić ład przez zagwarantowanie wszystkim narodowościom swobody ich narodowego i społecznego rozwoju. Gdyby organizacya Czech urządzoną została na podstawie autonomicznej i prawno-państwowej, to byłby już dawno spokój w państwie. Naród nasz — kończy mówca — nie boi się przyszłości i jest na wszystko przygotowany, (Huczne oklaski z ław czeskich).

Sprawozdawca p. Popowski nadmienił, że zarząd wojskowy życzeniom wyrażonym w dyskusyi pod niejednym względem uczynił już zadość.

Następnie przystąpiono do rozprawy szczegółowej. Poseł Doležal przemawiał przeszło dwie godziny. Podobnie długo mówił młodoczech Lang, poczem przerwano dyskusyę o kontyngencie rekrutów.

Następnie p. Dipauli jako prezes komisyi socyalno-politycznej zdał sprawę z czynności tej komisyi w sprawie zażegnania strejku robotników górniczych.

Po nim przemawiał p. Kramarz, poczem zabrał głos prezydent ministrów Koerber i powiedział: Wedle przedłożonego Izbie wniosku komisyi socyalno-politycznej, wzywa się rząd, ażeby wpłynął na zakończenie strejku robotników górniczych. Mówca nie potrzebuje powtarzać, że rząd nie zaniedbał starań w tym kierunku, ale usiłowania te nie doprowadziły do niczego, gdyż robotnicy obok innych punktów żądali natychmiast ogólnego skrócenia czasu pracy. Tymczasem parlament i socyalno-polityczna komisya zajmowały się tą kwestyą dokładnie i postawiły sobie za zadanie wynaleźć zadowalający sposób rozwiązania sprawy. Prace komisyi nie doprowadziły dotąd jeszcze do ostatecznego rezultatu. Odnośnie do tego będzie się rząd starał wobec ogromnego znaczenia i ważności kwestyi, jakoteż stosownie do pierwotnie objawionego zamiaru prace przygotowawcze nad skróceniem czasu pracy górników jak najspieszniej doprowadzić do końca i o ile możności w sesyi po Wielkiej Nocy wystąpić już z wnioskiem, któryby czynił zadość wszystkim wchodzącym tu w grę interesom. Wobec tego stanu sprawy, zdaje się, że teraz mogliby robotnicy powrócić do regularnej pracy. Że rząd tak jak poprzednio, tak i nadal poświęca swoją uwagę przywróceniu normalnych stosunków i że wpływać będzie na to, o ile to będzie w jego mocy, to wobec ważności sprawy rozumie się samo przez się. (Oklaski).

Na tem obrady przerwano.

Przed zamknięciem posiedzenia odpowiedział prezydent ministrów Koerber na interpelacyi o rzekome dostarczanie armii angielskiej materyału wojennego. W porozumieniu z ministeryum spraw zewnętrznych powiedział p. Koerber, że istota neutralności przedstawia się jako stosunek prawny między rządami, a nie pomiędzy poszczególnymi członkami dwóch neutralnych państw. Dlatego rząd musi się wstrzymać od popierania którejś z walczących stron, nie ma jednakowoż żadnego wpływu na stosunki handlowe swoich obywateli.

Z zakupnem koni na Węgrzech nie miał rząd nic wspólnego. Handlarze wyzyskali szczęśliwą okazyę sprzedaży koni i uczyniliby byli tak samo dla drugiej strony wojującej. Rząd nie mógł wydać zakazu wywozu koni i sparaliżować w ten sposób jednej gałęzi handlu. Takiego zakazu nie wydało żadne z państw neutralnych także podczas wojny grecko-tureckiej. Prezydent ministrów omawiał i resztę przytoczonych przez interpelanta dat. Co się tyczy dostawy szybko strzałowych armat „Škoda“, to działa te, przeznaczone były dla warsztatów okrętowych „Ansalda“ w Genui do uzbrojenia znajdujących się tam w naprawie okrętów tureckich. Rząd angielski z tą dostawą nic nie ma wspólnego. Rząd zważa na to nadzwyczajnie, ażeby trzymać się zdala od wszelkich dowodów sympatyi, która mogłaby neutralność zamącić i nie przedsięwziął nic, coby można sobie tłumaczyć jako naruszenie obowiązków neutralności.

Interpelant p. Wolf, nie zadowolony z odpowiedzi, postawił wniosek, aby nad nią otworzyć dyskusyę, co jednak Izba odrzuciła.

Następne posiedzenie dzisiaj.

Między zgłoszonymi wnioskami znajduje się wniosek p. Okuniewskiego w sprawie zaprowadzenia ruskiego seminaryum nauczycielskiego dla Galicyi zachodniej i interpelacya p. Sokołowskiego, dotycząca afery Stillera w Krakowie.

Wiedeń 13 marca. Komisya sprawiedliwości przyjęła po wysłuchaniu referatu Gizowskiego przedłożenie rządowe o używaniu skryptów dłużnych krakowskiej pożyczki wodociągowej do składania w nich pupilarnych pieniędzy.

Asekuracya przeciw brakowi pracy.

W kantonie bazylejskim w Szwajcaryi odbyło się w ostatnich dniach lutego głosowanie plebiscytarne, w którem przyjęto ustawę, zabezpieczającą robotników przynajmniej do pewnego stopnia przed nędzą na jaką wystawieni są wtedy, gdy pracy znaleźć nie mogą. Jestto pierwsza próba wprowadzenia tego rodzaju asekuracyi, warto więc zapoznać się bliżej z postanowieniami tej dopiero co uchwalonej ustawy.

Rozmiary ubezpieczenia na wypadek braku pracy określa ta ustawa w sposób następujący: Każda osoba niesamoistnie zarabiająca, a mieszkająca w obrębie kantonu bazylejskiego i zatrudniona czy to w fabrykach czy przy robotach ziemnych lub budowlanych, obowiązaną jest ubezpieczać się przeciw niezawinionemu brakowi pracy. Wykluczeni są od ubezpieczenia: a) wszyscy ci niesamoistnie zarabiający, których praca łącznie z gratyfikacyami wynosi więcej niż 1800 franków rocznie — taki bowiem robotnik wedle intencyi ustawodawcy powinien sam z zarobku swego oszczędzać coś na czarną godzinę; b) tacy młodzi ludzie poniżej lat 18, którzy zarabiają mniej niż 300 franków rocznie i c) tacy, którzy tylko w zastępstwie tymczasowo przyjęci zostali do roboty na okres nie dłuższy jak dwutygodniowy. Prawa do wsparcia w razie braku zajęcia nabywają członkowie tego towarzystwa po jednym roku należenia doń, tudzież ci, którzy wprawdzie tylko od sześciu miesięcy należą do towarzystwa, ale przed wstąpieniem mieszkali przynajmniej przez rok w kantonie bazylejskim. Ubezpieczeni podzieleni są na cztery grupy. Do pierwszej należą robotnicy zatrudnieni w tych przedsiębiorstwach, w których najmniej wystawieni są na brak pracy, do drugiej we wszystkich innych przedsiębiorstwach, podlegających ustawodawstwom o fabrykach, które nie należą do przemysłu budowlanego, do trzeciej należą ci robotnicy budowlani, którzy stosunkowo mniej są wystawieni na brak pracy, a do czwartej wszyscy inni robotnicy budowlani i ziemni, pracujący przeważnie na powietrzu, u których zatem lada zmiana temperatury wywołać może brak zajęcia.

Dochody tego towarzystwa ubezpieczeń składają się: a) z opłat ubezpieczonych robotników, b) z opłat pracodawców, c) z zasiłków państwowych i d) z darowizn i legatów. Ubezpieczeni robotnicy podzieleni są na cztery klasy płac i odpowiednio do tego, do której klasy należą, wymierza się im wysokość opłaty asekuracyjnej. Pierwsza klasa obejmuje tych robotników, których płaca wynosi najwyżej 12 franków tygodniowo. Robotnicy tej klasy płacą do zakładu ubezpieczeń od $2^1/_2$ do 15 centimów tygodniowo.

W drugiej klasie znajdują się robotnicy z płacą tygodniową od 12 do 18 franków, a uiszczają do zakładu od 5 do 20 centimów tygodniowo, do klasy trzeciej należą robotnicy, zarabiający tygodniowo od 18 do 24 franków, a płacą do zakładu od 10 do 40 centimów, do czwartej wreszcie klasy należą tacy robotnicy, którzy zarabiają więcej niż 24 franków tygodniowo, a opłata ich do zakładu asekuracyjnego wynosi od 15 do 50 centimów. Pracodawca płaci za każdego robotnika pierwszej i drugiej grupy po 10 centimów, a za robotników trzeciej i czwartej grupy po 20 centimów tygodniowo. Państwo, tj. kanton bazylejski ponosi koszta urządzenia i administracyi tego zakładu ubezpieczeń, a nadto udziela mu zasiłku 30.000 franków rocznie.

Każdy członek zakładu ubezpieczeń ma prawo do zasiłku w razie braku pracy, z wyjątkiem, jeżeli przyczyną jego jest strejk. W takim razie przez cały czas trwania strejku nie mają robotnicy prawa do zaopatrzenia. Również nie mają prawa do zaopatrzenia, jeżeli dobrowolnie porzucili pracę, lub jeżeli znaleźli się bez pracy dlatego, iż zachowanie się ich było tego rodzaju, że w myśl ustawy fabrycznej upoważniało pracodawcę do bezzwłocznego oddalenia robotnika. Wreszcie nie mają robotnicy prawa do zaopatrzenia i w tym razie, gdy skutkiem choroby pozbawieni są pracy, gdyż wtedy opiekują się nimi kasy chorych, lub gdy ofiarowanego im zajęcia bez ważnych powodów przyjąć nie chcą.

We wszystkich innych wypadkach mają członkowie zakładu prawo do zaopatrzenia, a wysokość jego zależna jest od tego, wedle której klasy płac uiszczał ubezpieczony wkładki w ciągu 26 tygodni przed utratą zajęcia. Ubezpieczonym pierwszej klasy płac, daje zakład: a) dzienny zasiłek 70 centimów każdemu członkowi stanu wolnego, wdowcowi lub wdowie nie mającym dzieci młodszych niż 14-letnich, b) 1 franka dziennie wdowcowi lub wdowie, mającym jedno lub więcej dzieci poniżej lat 14, c) 1 frank 30 centimów dziennie człowiekowi żonatemu, mającemu więcej niż jedno dziecko. W drugiej klasie płac wynosi minimalny zasiłek dzienny 80 centimów, maximalny $1^1/_2$ franka, w trzeciej minimalny 90 centimów, maximalny 1 frank 70 cent., w czwartej minimalny 1 franka, maximalny 2 franki. Zasiłki te płaci się także za niedziele i dni świąteczne. W ciągu jednego roku może robotnik bez zajęcia najwyżej przez 70 dni pobierać zasiłek.

Oto są główne postanowienia uchwalonej ustawy, która stanowi ważny postęp w dziedzinie ustawodawstwa socyalnego. Oczywiście dopiero za kilka lat będzie można wyrobić sobie pojęcie o praktycznej wartości tej reformy.

Oferta p. Hellera.

Wczoraj streściliśmy w najogólniejszych zarysach nadesłane do Magistratu oferty na dzierżawę nowego teatru. Jak już z tego streszczenia widać, najpoważniejszą i najkorzystniejszą jest oferta dyrektora teatru skarbkowskiego, p. Ludwika Hellera. Warto przeto poznać jej szczegóły i dlatego podajemy tu ofertę tę w całości.

Oto jej brzmienie:

W myśl konkursu z dnia 21 lutego 1900, ubiega się podpisany o dzierżawę miejskiego teatru polskiego we Lwowie wraz z budynkiem sukursalnym i istniejącym zapasem nowych dekoracyi, a to na przeciąg lat sześciu.

Podpisany obowiązuje się:

1. Płacić tytułem rocznego czynszu dzierżawnego kwotę 34.000 koron.

2. Oddać na własność gminy miasta Lwowa 30 proc. z każdorocznego czystego zysku przedsiębiorstwa teatralnego, gwarantując ten udział gminy w czystym zysku minimalną kwotą roczną 16.000 koron, co razem z deklarowanym czynszem wynosi rocznego fixum 50.000 koron (w przeciwstawieniu do 10.000 koron gwarantowanego w Gracu).

3. Opłacać czynsz dzierżawny łącznie z gwarantowaną minimalną kwotą czystego zysku w ratach kwartalnych z góry po 12.500 koron z tem zastrzeżeniem, że gdyby do dni 14 po zapadłości terminu, którejkolwiek raty nie uiścił, będzie gminie miasta Lwowa przysługiwać nieograniczone prawo natychmiastowego rozwiązania kontraktu z podpisanym, przy ściągnięciu z jego kaucyi grzywny 10.000 koron.

4. Ewentualną nadwyżkę czystego zysku po nad gwarantowane minimum (§ 2), o ile taka się okaże, zapłacić gminie miasta Lwowa w całkowicie przypadającej kwocie i to zaraz po każdorazowem zamknięciu rachunków, nie później jednak, jak w jeden miesiąc po upływie roku administracyjnego.

5. Wliczać do dochodów przedsiębiorstwa wszelkie subwencye z tego tytułu otrzymane.

6. Zrzeka się prawa żądania od gminy miasta Lwowa partycypowania w jakikolwiek sposób w ewentualnych stratach, wypływających z przedsiębiorstwa teatralnego, jak niemniej z góry rezygnuje z prawa żądania obniżki lub opustów z przyjętego czynszu dzierżawnego i przyznanego gminie miasta Lwowa 30 proc. czystego zysku.

7. Prowadzić teatr odpowiednio i godnie stanowiska instytucyi stołecznej, grywać tragedye, dramata, komedye, krotochwile, opery i operetki, z uwzględnieniem na pierwszem miejscu utworów oryginalnych. Utrzymywać jak najlepszy personal dla każdego działu sztuki, pierwszorzędną orkiestrę należycie skompletowaną, wyćwiczone chóry i służbę tak sceniczną, jak i teatralną, dodawać do wszystkich sztuk stosowną i warunkom odpowiednią świetną wystawę, przeznaczyć dla każdego działu sztuki odpowiednią ilość przedstawień w roku, zastrzedz poczesne miejsce utworom patryotycznym i dawać sztuki, należycie wyuczone i przygotowane.

8. Poddawać się w myśl ułożyć się mającego regulaminu zarządzeniom miejskiej komisyi teatralnej, której ingerencyę czynną w dziedzinie artystycznej uważa za nader potrzebną i korzystną — przedstawiać tej komisyi w pewnych oznaczonych terminach każdoczesny repertuar na miesiąc naprzód, z zastrzeżeniem ewentualnych zmian — z powodów nieprzewidzianych i niezależnych od dyrekcyi. Przyznaje komisyi teatralnej prawo ewentualnego skreślenia z tego repertuaru sztuk, któreby uznała za niewłaściwe, słowem zastosować się do zarządzeń tej komisyi w kierunku artystycznym za wzajemnem porozumieniem się.

9. Oddać rocznie po dwa przedstawienia wieczorne i po dwa poranki artystyczne na cele dobroczynne, do dyspozycyi świetnej reprezentacyi miejskiej.

10. Prowadzić prawidłowe, ustawą oznaczone księgi rachunkowe, pozostawiając gminie miasta Lwowa wolność i prawo każdoczesnego wglądu i ścisłą kontrolę rachunków i kasowości.

11. Nie poddzierżawiać bądź w całości, bądź częściowo przedmiotu dzierżawnego osobom trzecim i nie używać budynku teatralnego do żadnych innych celów, oprócz przedstawień teatralnych.

12. Prowadzić przedsiębiorstwo osobiście przy pomocy ukwalifikowanych reżyserów dla każdego działu przedstawień.

13. Przyjąć wszelkie zastrzeżenia gminy miasta Lwowa, mające na celu salwowanie interesów gminy tak pod względem artystycznym, jakoteż i finansowym.

14. Dawać przedstawienia we Lwowie przez cały rok, z wyjątkiem feryi od 15 lipca do 15 sierpnia.

15. Opłacać z dochodów teatralnych oświetlenie budynku, prawo używania wody z miejskich wodociągów, opał, podatek dochodowy i zarobkowy, asekuracyę gmachu i inwentarza, słowem wszelkie ciężary połączone z prowadzeniem przedsiębiorstwa, jakoto: gaże artystów, honorarya aktorskie, koszta wystawy sztuk, zakupno nowych egzemplarzy i muzykaliów, przepisywanie ról i nut, malowanie dekoracyj, sprawianie nowej garderoby i utensyliów, nadzwyczajne remuneracye za szczegółowe i nadobowiązkowe czynności personalu itp.

16. Uznaję prawo własności gminy miasta Lwowa do połowy inwentarza w czasie trwania sześcioletniej dzierżawy.

17. Złożyć na zabezpieczenie przyjętych zobowiązań kaucyę w wysokości 30 000 koron lokowanych w publicznych papierach wartościowych. Na wypadek żądania wyższej kaucyi, obowiązuję się uzupełnić ją do żądanej kwoty.

Zastrzegam dla siebie:

a) wyłączne prawo zarządu administracyjnego, swobodę w wydatkach na nabycie nowych sztuk, oper, operetek, ich wystawę, wyznaczenia gaż i honoracyi artystom i wogóle personalowi teatralnemu, angażowania i oddalania artystów i służby, wewnętrzne kierownictwo artystyczne t. j. obsadę sztuk, reżyseryę i inscenowanie.

b) prawo wliczania do wydatków ogólnych rocznej gaży dla siebie za pełnienie obowiązków dyrektora w wysokości 12.000 koron (w przeciwstawieniu do 24 000 koron w Gracu).

c) wliczania do tych wydatków 5% od kapitału, włożonego w utensylia teatralne, jakoto: garderobę, bibliotekę, dekoracye, meble, dywany, rekwizyta i t. p., oraz 10% tytułem zużycia tych utensyliów (w porównaniu do 15% w Gracu). Utensylia te reprezentują obecnie wartość przeszło 300 000 koron, którą to sumę redukuję do oprocentowania na 200.000 K, pozostawiając gminie miasta Lwowa prawo oszacowania tego inwentarza przez rzeczoznawców, z tem zastrzeżeniem, że gdyby to oszacowanie wypadło niżej podanej ogólnej wartości 200.000 K., gotów jestem przyjąć za podstawę oprocentowania i amortyzacyi kwotę wypośrodkowaną przez oszacowanie.

d) prawo wstawienia do ogólnych wydatków wszystkich świadczeń poszczególnionych w § 14.

e) że gmina miasta Lwowa opłacać będzie z własnych funduszów koszta utrzymania i zarządu budynku, oraz podatek ekwiwalentowy od tego budynku, ewentualnie podatek domowo-czynszowy, gdyby został wymierzony i, że wydatek ten nie może wchodzić w rachunek rozchodów przedsiębiorstwa.

f) zupełną swobodę w używaniu całego budynku i przeznaczeniu poszczególnych ubikacyj na stosowne cele, rozumie się z zachowaniem przepisów policyi ogniowej i względów na całość i nieuszkodzenie tego budynku.

W załączeniu przedkładam wykaz ceny miejsc zestawiony po skrupulatnem obliczeniu w stosunku do rozchodów i uwzględnieniu interesu przedsiębiorstwa, w którego zyskach gmina m. Lwowa partycypuje. Nie mogę pominąć uwagi, że w razach nadzwyczajnych, jak występy artystów światowej sławy, przy sztukach o nader kosztownej wystawie itp. ceny te muszą zostać podwyższone, jednak w porozumieniu i za zezwoleniem komisyi teatralnej.

Na żądanie komisyi mogą być ceny miejsc zmienione.

Chcąc złożyć dowód oparty nie na gołosłownem twierdzeniu, ale na rzeczowej podstawie, że ubiegając się o dzierżawę nowego teatru miejskiego, nie powoduję się jedynie względami na korzyści materyalne, lecz przeciwnie, gorącem mem pragnieniem jest dźwignięty przed czterema laty z upadku teatr lwowski poprowadzić i nadal w nowym budynku do większego rozkwitu i przy bardziej sprzyjających warunkach technicznych postawić go na tej wyżynie, jaką ze względu na swoje znaczenie zająć powinien, — oświadczam:

Jeżeli Prześwietna Reprezentacya, ufna w moje szczere chęci, oparta na czteroletniej mej działalności około rozwoju teatru lwowskiego, raczy mi powierzyć na okres sześcioletni nowy gmach pod warunkami w ofercie wyszczególnionymi, natenczas po upływie tego sześciolecia, bez względu, czy kontrakt ze mną zostanie przedłużony, lub nie — oddaję na wyłączną własność gminy miasta Lwowa, bez żadnego z jej strony wynagrodzenia, całą moją bibliotekę z muzykaliami, rolami i partyami, według niżej zestawionego spisu, wraz z przyrostem w czasie trwania nowej dzierżawy. — Przedmiot ten przedstawia obecnie wartość z górą 100.000 koron i daje gminie m. Lwowa na przyszłość zupełną swobodę w rozrządzaniu teatrem.

Garderobę i inne utensylia można nabyć, gdy są pieniądze, ale biblioteka taka, jaką obecnie rozporządzam, nie jest do nabycia nawet za krocie — składało się na nią pół wieku i zawiera unikaty, jakich nie ma gdzieindziej.

Również odstąpię gminie miasta Lwowa po upływie tego sześciolecia, jeżeli tego zażąda, całą garderobę, dekoracye i rekwizyta, także niżej poszczególnione w obecnej wartości 200 000 koron wraz z przyrostem w sześcioleciu za połowę wartości, jaką w chwili odstąpienia będą przedstawiać, na podstawie oszacowania przez rzeczoznawców.

W końcu dodać muszę, że ofiarując czynsz w wysokości 34.000 koron rocznie i gwarantując czystego zysku 16.000 koron — razem więc rocznego fixum 50.000 koron — nie miałem wcale na myśli przelicytowania innych oferentów, lecz płacąc obecnie 34.000 koron czynszu rocznego za salę teatralną, a przeszło 3.000 koron za dodatkowe ubikacye, uważałem ofiarowany przezemnie czynsz 34.000 koron za zupełnie słuszny; gwarantując zaś czystego zysku 16.000 koron, na sumę powyższą przeznaczyłem dochód z garderoby i bufetu, który to dochód w teatrze hr. Skarbka wynosi obecnie co najwyżej 4.000 koron rocznie, gdy w teatrze nowym przy przymusowem składaniu garderoby, wyniesie wraz z bufetem co najmniej 16.000 koron.

Że nowy teatr wymaga większych wkładów, nie zaprzeczam, lecz zwiększone koszta te pokryje sama publiczność przez zwiększoną frekwencyę, na którą bezwarunkowo liczyć można, biorąc pod uwagę stosunek wzmagania się frekwencyi od roku 1895, a mianowicie: za dyrekcyi Przybylskiego w r. 1895 było osób w teatrze około 135.000, w r. 1896 161.000, w r. 1897 180.000, w r. 1898 203.000, w r. 1899 przeszło 240.000.

W ostatnim roku, t. j. 1899 było publiczności na przedstawieniach opery i operetki 88.000, a na przedstawieniach dramatu i komedyi 152.000 — zarzuty więc jakoby publiczność lwowska była rozoperetkowaną są niesłuszne, gdy statystyczne wykazy wprost przeciwnie świadczą.

Zadaniem dyrekcyi teatru jest prowadzić teatr tak, by publiczność do niego uczęszczała — o to się starałem, — a czy podniosłem poziom artystyczny sceny lwowskiej, nie moją rzeczą rozsądzać. Załączam ostatnie sprawozdanie „krajowej komisyi artystycznej“, i powołuję się na opinię prasy i publiczności.

Każdy przyzna, że walczyłem z niebywałemi trudnościami, że te trudności starałem się pokonać — dziś wspaniała świątynia sztuki może być tylko bodźcem dla mnie do dalszej pracy, a nabyte doświadczenie, sympatya publiczności, poparcie całej prawie prasy, może mi w wysokim stopniu ułatwić trudne zadanie — a jeżeli artystycznego poziomu teatru w starym budynku w ciągu lat czterech nie obniżyłem, w nowym gmachu przy tylu sprzyjających warunkach będę się starał jeszcze wyżej go podnieść, biorąc jednakże i materyalne względy pod rozwagę — ponieważ walczenie z niedoborem na złe sztuce wyjść musi.

Lwów dnia 9 marca 1900.

Ludwik Heller.

Do oferty dołączył p. Heller następujący spis inwentarza:

I. Biblioteka:

A. Dramaty i komedje etc.: egzemplarzy w manuskryptach 1.760, egzemplarzy drukowanych 984, razem 2 744, do tego rozpisanych ról około 60.000 arkuszy. Wartość: a) egzemplarze w manuskryptach po 4 zł. (połowa kosztu) 7.040 zł.; b) egzemplarze drukowane po 50 ct. 492 zł.; c) role 60.000 arkuszy po 15 ct. (normalna cena za pisanie) 9000 zł.

B. Muzykalna. 1) Partytur i wyciągów fortepianowych 684 sztuk, połowa w manuskryptach, licząc przeciętnie po 50 zł. co najmniej, z rozpisaniem partytur, głosów orkiestrowych i śpiewnych 34.200 zł. 2) Utwory antraktowe około 16.000 arkuszy po 15 ct. 2.400 zł., wartość ogólna 53.132 zł. w obecnym stanie. Koszt sprawienia tej biblioteki wynosił co najmniej dwa razy więcej. W bibliotece znachodzą się dzieła, których żaden teatr nie posiada, są to unikaty wartości niemal archeologicznej. Toż samo między muzykaliami są pojedyncze partytury wartości do 250 zł. Dokładny i szczegółowy katalog biblioteki zostanie magistratowi na żądanie doręczony.

II. Garderoba:

Garderoba męska i damska liczy razem 4628 kostyumów. Jest kilkaset kostyumów wartości po 80 do 100 zł. W garderobie damskiej około 200 sukien z materyi jedwabnej, każda przeciętnej wartości 25 zł. Ze względu jednak na kostyumy pośledniejsze o wartości kilku lub kilkunastu zł. przyjmę najniższą możliwie cenę przeciętną po 15 zł. za kostyum, wobec czego przedstawia cała garderoba minimalną wartość obecną 69.420 zł. Koszt jej sprawienia wynosił co najmniej w trójnasób.

Garderoba zawiera kilkanaście oryginalnych francuskich fraków z końca XVIII stulecia, ręcznie haftowanych, które dziś należą do prawdziwych zabytków starożytności, a za które antykwaryusze ofiarowali dyrekcyi po 120 zł. za sztukę.

III. Dekoracye:

Dekoracyi posiada podpisany 35.000 metrów kwadratowych; licząc połowę, t. j. 17.500 tylko na wartość płótna, t. j. po 32 ct. za metr, uczyni to 5600 zł., drugą połowę obok wartości płótna razem z kosztem malowania po 80 ct., 14.000 zł., do tego przeszło 20.000 metrów bieżących łat na obramowanie dekoracyi po 8 ct. za metr, 1600 zł., razem 21.200 zł.

IV. Rekwizyta:

a) dywany: 5 po 111 m. powierzchni ($18^1/_2 \times 6$) tylko po 300 zł. licząc, 1.500 zł.; b) portyery: 116 par (kilkanaście par z pluszu, a kilkanaście par atłasowych) przeciętnie po 6 zł. 696 zł.; c) zbrojownia (ryczałtem) 600 zł.; d) meble: 29 garniturów (w tem ozdobne stylowe, barocco, renesans, pluszowe, atłasowe etc.) ryczałtem 3.000 zł.; e) szafy, stoły, stołki, biurka, obrazy, naczynia, stołowe zastawy, ogółem rekwizyta 2.000 zł., razem 7.796 zł.

Zestawienie:

Garderoba	69.420 zł.
Biblioteka	53.132 „
Dekoracye	21.200 „
Rekwizyta	7.796 „
Razem	151.548 zł.

czyli 303.096 koron.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 13 marca.

Na wstępie wczorajszego posiedzenia p. Getritz wniósł do prezydenta miasta następującą interpelacyę, opatrzoną trzydziestoma podpisami:

„W *Słowie Polskiem* 6 b. m. pojawił się artykuł pt. „Mieszczaństwo lwowskie", ubliżający w wysokim stopniu całej grupie ludzi do stanu tego należących, a zasiadających w tej św. reprezentacyi. Pomijamy pogardliwy ton tego artykułu, bo w tym kierunku zła wola redakcyi aż nazbyt jest widoczna, z oburzeniem jednak odpieramy zarzut, jaki nam rzucono ze stanowiska narodowego. Ale jest jeszcze jeden zarzut, którego nam milczeniem pominąć nie wolno. Oto zarzucono mieszczanom-radnym że w celach korzyści własnej dopuszczają się karygodnych nadużyć, a zarzuty te sformułowane w takich słowach, jak: „rada miejska stała się piecem, w którym [illegible] każdy dla siebie własną pieczeń", lub „zaciągają długi jak oficer sztabowy, bo przy wzmożonym obrocie pieniężnym nie obejdzie się bez zasilenia także ich mieszka". Z tego rodzaju zarzutami, nie popartymi żadnym dowodem, rozprawiać się niepodobna, ale odepchnąć je jest naszym obowiązkiem. My część osobistą ceniący nade wszystko i nie szczędzący lekkomyślnie obwinieniami. Ale z drugiej strony zaznaczamy uroczyście, że człowieka, któremuby można poczynić słusznie tak ciężkie zarzuty jak te, które ogółowi mieszczan uczyniono, potępilibyśmy bezwarunkowo i nie ścierpieli w naszem gronie. Dla nas, dotkniętych oszczerczym zarzutem, trybuną jest ta sala, w której mamy zaszczyt zasiadać, przejęci gorącą chęcią służenia uczciwie miastu, krajowi i ojczyźnie, w której mamy [illegible] naszej działalności. Wobec [illegible] prosimy prezydenta o jasne i otwarte skonstatowanie: 1. Czy znane mu są jakiekolwiek fakty wyzyskiwania mandatu obywatelskiego przez radnych mieszczan? 2. Czy znane mu są ewentualnie jakiekolwiek fakty, któreby podobne podejrzenie usprawiedliwiały?"

Prezydent odpowiedział, że nie są mu znane wypadki nadużywania mandatu radzieckiego dla osobistych korzyści któregokolwiek radnego, ani też nie wie o jakichkolwiek w tym kierunku podejrzeniach. Prezydent zaznacza, że w [illegible] honoru reprezentacyi miasta [illegible] się z radnymi, ażeby tego, który splamił ten honor, usunąć z grona Rady.

P. Getritz dodał, że to oświadczenie prezydenta jest pewnem zadośćuczynieniem obrażonego mieszczaństwa, jednakże ono wystarczającem być nie może, i dlatego żąda, aby dziennik, który z zarzutem powyższym wystąpił, tj. *Słowo polskie*, do dni [illegible] wyjawiło, kogo miało na myśli w swym artykule, albo swój zarzut odwołało. W przeciwnym zaś razie mieszczaństwo będzie szukało na innej drodze zadośćuczynienia.

Następnie p. Jhnatowicz postawił do regulaminowego traktowania wniosek, by magistrat jak najrychlej przedłożył plany i kosztorysy trzech nowych szkół ludowych i aby przedłożył projekt i środki na budowę tych szkół.

Uchwalono dalej powierzyć wiercenie studzien p. Thiellemu z Osieka, a gdyby on na postawione mu warunki nie przystał, prace te oddać pp. Jurskiemu i Maślance we Lwowie. Koszta wyniosą około 85 000 K. Filtrów do wodociągów dostarczy [illegible].

Sprawę budowy muzeum przemysłowego posunięto na tory nowe, [illegible] Kasy oszczędności. Oto na wniosek p. dr. Löwensteina uchwalono wnieść rekurs do [illegible] ministerstwa spraw wewnętrznych od orzeczenia namiestnictwa, odrzucającego prośbę gminy m. Lwowa [illegible] o zatwierdzenie aktu fundacyjnego; oświadczył gal. Kasie oszczędności, że gmina nie myśli o żadnych rokowaniach i wezwać Kasę do wypełnienia jej zobowiązań co do budowy muzeum, wreszcie wezwać Kasę by wypłaciła odsetki od kwoty 150.000 zł. jako kapitału fundacyjnego na budowę szkoły przemysłowej. Za ugodowem załatwieniem sprawy w myśl propozycyi gal. Kasy oszczędności przemawiali p. dr. Stroynowski i dr. Ciesielski, za wnioskiem dr. Löwensteina poparli pp. dr. Maryański, Bawski i Markiewicz. Przed głosowaniem oświadczył p. dr. Stroynowski i p. Janowski, że się od głosowania uchylają i opuścili salę. Poczem wniosek p. dra Löwensteina przyjęto prawie jednomyślnie i na tem posiedzenie się skończyło.

KRONIKA.

Lwów 13 marca.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował starszego inspektora przemysłowego Fryderyka Muhla radcą dworu i centralnym inspektorem przemysłowym. — Minister handlu zatwierdził wybór Jakóba Piepesa-Poratyńskiego prezesem, a Karola Schayera wiceprezesem Izby handlowo-przemysłowej we Lwowie.

Senat politechniki zbierze się dziś wieczorem na posiedzenie w celu oznaczenia terminu rozpoczęcia nowych wpisów. Akt w sprawie piątkowych zajść [illegible] odesłał do Ministerstwa oświaty.

Rekolekcye dla pań, które miały się odbywać od wczoraj [illegible] w kościele św. Mikołaja, zostały odłożone z powodu choroby ks. Teodorowicza.

Słuchacze IV i V roku politechniki proszą nas o zaznaczenie, że misya deputacyi słuchaczy [illegible] wysłanej do prof. Thulliego ograniczała się na wyrażeniu ubolewania z powodu formy demonstracyi, jaką mu wyprawiono w piątek, a że wcale nie mieli oni zamiaru robić mu jakichś owacyj.

Sprawa listu pieniężnego na 9600 K, skradzionego w gmachu Dyrekcyi poczt i telegrafów, oddaną została prokuratoryi państwa, dochodzenia bowiem, zarządzone przez Dyrekcyę poczt i policyę nie wydały żadnego pozytywnego rezultatu.

Burmistrzem m. Leżajska wybrany został ponownie p. Bronisław Nowiński, notaryusz.

Testament śp. ks. biskupa Soleckiego. Przedwczoraj otwarty został u notaryusza Janickiego testament śp. ks. biskupa Soleckiego. W testamencie tym jest legatów na przeszło 160.000 zł., z czego śp. biskup zapisał 85.000 zł. na cele dobroczynne, a mianowicie: 1) Fundacyi nowej siódmej kanonii jego imienia 40.000 zł. 2) Dla stowarzyszenia rzymsko-katolickich „Przytulisk" 4000 zł. 3) Dla ochronki św. Jadwigi i dla [illegible] Ziemiańskiego pod zarządem Sióstr Felicyanek po 1000 zł. 4) Na „Dom ubogich" w Przemyślu 1000 zł. 5) Na restauracyę dzwonicy przy katedrze 5000 zł. 6) Stowarzyszeniu [illegible] zł.

Urządzenie domowe i bibliotekę prywatną zapisał śp. biskup biskupstwu obrz. łać. w Przemyślu na własność. Adamowi, Maryanowi i Eugeniuszowi Strzyżowskim, kuzynom 6000 zł. do równego podziału. Córkom śp. siostry Agnieszki Probaska, a to Celinie Kwiatkowskiej, Sewerynie Mozerowej i Julii Pławickiej, dla każdej po 3000 zł. Celestynie Wojciechowskiej i jej córce Rodakiewiczowej 3000 do równego podziału. Franciszkowi Prohasce 4000 zł.

Uniwersalnym dziedzicem został bratanek Maksymilian Ostoja Solecki z tem, że jedną trzecią część pozostałego po wypłacie legatów spadku rozdzielić ma między Albina Soleckiego, Filomenę Solecką, Leonarda Soleckiego i dr. Antoniego Prohaskę. Wreszcie jest legat na fundacyę mszalną 2000 zł., officyalistom i służbie po 300 zł. względnie po 200 zł., ks. J. Ingramowi 400 zł., Sworzakowi 200 zł., F. Różyckiemu 200 zł., a w końcu ks. A. Białogłowskiemu 2000 zł.

Samobójczy zamach dra Dziewońskiego. Wczoraj w południe sędzia śledczy krakowskiego sądu karnego, p. Kuliński, przesłuchiwał dra Jakóba Dziewońskiego w sprawie defraudacyi 8.000 K na szkodę „Sokoła" w Wieliczce, którego dr. Dziewoński był prezesem. Po skończonem przesłuchaniu sędzia śledczy oświadczył drowi Dziewońskiemu, że na wniosek prokuratoryi państwa musi go oddać do więzienia śledczego. Zjawił się też zaraz woźny, który dra Dziewońskiego miał odprowadzić do celi więziennej. Dr. Dziewoński, zupełnie spokojny na pozór, wyszedł z biura sędziego, by się udać do celi, jednakże po drodze zboczył do miejsca ustępowego, w czem mu eskortujący go woźny nie przeszkadzał. Atoli za chwilę dał się słyszeć stamtąd strzał. Woźny pospieszył za drem Dziewońskim i ujrzał go tarzającego się w krwi. Z piersi buchała obficie krew, obok zaś leżała flaszeczka z kwasem siarkowym. Desperat zrazu chciał się otruć, lecz poparzył sobie tylko jamę ustną, ale kwasu przełknąć nie mógł, strzelił więc z rewolweru, który miał przy sobie. Po opatrzeniu rany, która jest bardzo niebezpieczną, umieszczono chorego w szpitalu więziennym, poczem dr. Dziewoński przyjął Sakramenta św. Na wyleczenie go nie ma prawie żadnej nadziei. Do opatrujących go lekarzy zwracał się był dr. Dziewoński z błaganiem, aby go nie ratowali, gdyż żyć nie chce i niema po co.

Worek pieniężny z listem na kwotę 531 koron, przeznaczonych dla Banku krajowego, skradziono z wózka pocztowego w Skałacie w drodze do dworca kolejowego.

Zdobycz porzucona. Na cmentarzu łyczakowskim znaleziono wczoraj owiniętą w żółty koc bieliznę znaczoną literami J. K., oraz nieco ubrania wierzchnego. Widocznie pozostawił je tam do przechowania jakiś złodziej.

Ważność starych znaczków pocztowych. Dyrekcya poczt i telegrafów komunikuje nam, że z wyjątkiem blankietów do zleceń pocztowych, przekazów, listów przesyłkowych zwykłych i dla posyłek za powziątkiem, blankietów na telegramy kredytowane, oraz marek za doręczenie gazet, wszystkie inne znaczki pocztowe dawnej emisyi znajdujące się w rękach publiczności mogą być używane nadal aż do dnia 30 września 1900 r.; do tego mianowicie terminu będą one przyjmowane do wymiany, przylepiane zaś na listy itd. tylko w terminie do końca marca.

Dla biednych dziatek. W Gródku obok Lwowa powstała za inicyatywą tamtejszego starosty p. Władysława Fedorowicza, myśl założenia „Ochronki" dla biednej dziatwy. Na czele zawiązanego w tym celu komitetu stanęli: Marya z hr. Wallisów bar. Brunicka, Anna z hr. Kwileckich Niezabitowska, Teresa Wiszniewska i p. starosta Władysław Fedorowicz. Jako zachętę do składania na cel powyższy datków złożyła na ręce p. starosty znana powszechnie ze swej dobroczynności i spiesząca z pomocą w każdej ogół obchodzącej sprawie Marya z hr. Wallisów bar. Brunicka z Lubienia datek w kwocie 2000 koron. Szlachetny ten postępek znajdzie zapewne chętnych i licznych naśladowców, którzy zechcą się przyczynić do rychłego urzeczywistnienia tak pięknej i pożytecznej myśli.

Straszną śmiercią zginął onegdaj wieczorem koło stacyi w Bierzanowie Jan Czajkowski, inżynier na stacyi kolejowej w Sierszy. Jechał od strony Tarnowa pociągiem pospiesznym ze Lwowa i chciał wysiąść w Bierzanowie, aby stąd pojechać dalej do Wieliczki. Pociąg pospieszny w Bierzanowie nie zatrzymuje się. Czajkowski, gdy pociąg wjechał do Bierzanowa, wyskoczył z pociągu, będącego w biegu, ale tak nieszczęśliwie, że uderzywszy głową o szynę, padł na miejscu trupem.

Synagogę okradziono. Dzisiejszej nocy jakiś opryszek wykroił otwór w drzwiach wiodących do synagogi przy ul. Węglanej l. 3 i zabrał stamtąd skarbonkę, w której znajdowało się około 40 K.

Z Kijowa piszą: Tegoroczne kontrakty odbywają się pod niekorzystnym wpływem przesilenia pieniężnego i kredytowego. Przesilenie to ogólnoeuropejskie zagrażało zwłaszcza fabrykom cukru. Między innymi ogłosił niewypłacalność p. Sulatycki, właściciel dwóch wielkich cukrowni; wszelako rozpoczęła się akcya sanacyjna, a dzięki solidarności kilkunastu obywateli, którzy przystąpili do niej ze znacznymi kapitałami, bankructwo to da się możliwie zażegnać, a cukrownie p. Sulatyckiego może będą uratowane. Minister skarbu p. Witte przyszedł także z pomocą przemysłowi cukrowniczemu, otwierając mu kredyt rządowy. Mimo to skutkiem zbyt wielu fabryk, które w ostatnich latach zostały założone, przypuszczać można, że pewna ilość cukrowni w prowincyach zabranych nie zdoła utrzymać się nadal. Oczekiwana jest akcya rządowa dla wstrzymania hiperprodukcyi tego przemysłu.

Zmarli. W Korczowie: Tadeusz Vitellinsz Żelechowski, były prezes rady powiatowej rawskiej, właściciel dóbr ziemskich, lat 69. — W Krościenku koło Chyrowa, Henryk William de Tracy Gould, inżynier górniczy, lat 56. — W Samborze Marya Kopystyńska, wdowa po obywatelu ziemskim, lat 73. — We Lwowie: Henryk Teisseyre, inżynier, em. starszy inspektor kolejowy, lat 71; Aleksander Mironowics, rewident kolei państwowej, lat 56; Karolina z Kopaczyńskich Hiblowa, wdowa po adjunkcie powiatowym, lat 70; Agnieszka Trompeteur, wdowa po kontrolerze akcyzowym, lat 69; Adolfina Wolfarth, nauczycielka języka francuskiego, lat 73; Marya Józefa Lewakowska, właśc. realności, lat 50.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +2, w poł. +6 R. Bar. 777. Spada. Pogoda.

W sądzie.

Sędzia. Co wolisz? Albo trzy dni kary, albo 15 guldenów?

Oskarżony. E, tobym już prosił pana sędziego o te 15 guldenów, bo teraz ciężkie czasy i węgle bardzo drogie.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we wtorek „Lalka", operetka Audrana. We środę „Dzierżawca z Olesiowa", komedya w 4 aktach Z. Przybylskiego. We czwartek po raz 1-szy „Otello", opera w 4 aktach Józefa Verdi'ego. Występ Teresy Arklowej, Mateusza Schlafenberga i J. Szymańskiego. W piątek po raz 1-szy „Opieka wojskowa", komedya w 3 aktach Stan. Bogusławskiego. W sobotę po południu „Wróble", komedya w 3 aktach Labicha i Delacour, wieczorem „Otello" Verdiego. W niedzielę po południu „Kordyan", wieczorem „Łucya z Lammermooru", wielka opera w 4 aktach Donizeti'ego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 13 marca. Przyjęty przed radę administracyjną Towarzystwa akcyjnego „Wiener Bank Verein" bilans za rok 1899 wykazuje zysk brutto w kwocie 6,068.045 zł. Czysty zysk wynosił 4,543.371 zł. Rada administracyjna uchwaliła zaproponować walnemu zgromadzeniu zwołanemu na 10 kwietnia rozdział całej dywidendy w wysokości 8% — 16 zł. za akcyę.

§ **Wiedeń** 13 marca. Na wczorajszy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 4780 sztuk, w tej sumie było z Galicyi 682, z Bukowiny 103. Przebieg targu ociężały. Ceny spadły o 1·00 kor. Z całego spędu zostało niesprzedanych 169 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 103 sztuk po 52.— do 59.— koron, 315 sztuk po 60—66 k., 247 sztuk po 67 do 71 k., 47 sztuk po 72.— do 75 — k. licząc za centnar metryczny żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 50 do 67 koron, krowy podtuczone po 50 do 60 kor., bydło chude dla masarzy po 34 - 51 k. także za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Podgórz** 11 marca. Na targ tutejszy w d. 6 i 9 marca dostawiono bydła rogatego 416, cieląt 314, świń 300 sztuk. Płacono za woły opasowe średnio od 56 do 65 koron, za woły chude 54—58, krowy od 54 do 58 koron, za cielęta 54 do 68 koron, świnie 64—74 koron za 100 kilo żywej wagi. Targ ożywiony, cena u wołów średnich gorszego gatunku spadła o 2 K. Przybyli na targ kupcy ze Szląska austr. i Czech i zakupili 95 sztuk bydła rogatego.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 13 marca. (Telegram prywatny). Minister oświaty polecił cofnąć zarządzenie zamknięcia lwowskiej politechniki, a zawiesić tylko wykłady na wydziale inżynieryi.

Kraków 13 marca. Stan zdrowia dr. Dziewońskiego był od razu bardzo zły, gdyż kula utkwiła głęboko wewnątrz ciała, tak, iż niepodobna jej było wydobyć, co spowodowało krwiotoki wewnętrzne. Dziewoński pluł krwią. Wczeraj wieczorem odwiedzili dra Dziewońskiego rodzice jego żony, mieszkający w Zakrzówku koło Krakowa. Dzisiaj rano zauważono u chorego ziębnięcie nóg, zarządzono natychmiast energiczne ogrzewanie, lecz o godz. pół do 10tej Dziewoński skonał. Zmarły pozostawił 12 dzieci; wdowa po denacie znajduje się w zakładzie obłąkanych.

Warszawa 13 marca. *Dziennik warszawski* donosi, że rząd rosyjski z funduszu na nieprzewidziane potrzeby nadzwyczajne wyasygnował dodatkowo 160.000 rubli na urządzenie przy warszawskim instytucie politechnicznym pomocniczych zakładów naukowych.

Wiedeń 13 marca. Wczoraj odbyło się tu 5 zgromadzeń ludowych, zwołanych przez socyalistów. Omawiano na nich zachowanie się rządu i parlamentu wobec strejku robotników górniczych. Jedno zgromadzenie rozwiązano za okrzyki przeciw rządowi; uczestnicy tego zgromadzenia zaczęli potem na ulicy demonstrować, ale straż policyjna z białą bronią w ręką rozpędziła ich, przyczem kilka osób aresztowano.

Hniewin (Brüx) 13 marca. Onegdaj była deputacya strejkujących robotników w rewirowym urzędzie górniczym i prosiła o interwencyę w tym kierunku, żeby przy powrocie do pracy nikogo nie oddalono. Robotnicy wszystkich tutejszych kopalń gotowiby byli cofnąć wszystkie swoje żądania z wyjątkiem ośmiogodzinnego czasu pracy i zaraz do pracy powrócić. Na to odpowiedziało zgromadzenie zarządów kopalń, że bez żadnych ustępstw przyjmuje wszystkich robotników, którzy do 16 bm zgłoszą się do przyjęcia. Deputacya obiecała uchwałę tę przedłożyć komitetowi strejkowemu.

Paryż 13 marca. W Izbie deputowanych minister oświaty Leygues zażądał kredytu 2,200.00 franków na rekonstrukcyę teatru francuskiego.

Wojna w Afryce.

Amsterdam 13 marca. Tutejsze Biuro Reutera, na podstawie informacyj, zasięgniętych z bardzo dobrego źródła w Hadze, potwierdza że prezydent Krüger zwrócił się za pośrednictwem konsulów państw obcych w Pretoryi do wielkich mocarstw z prośbą o interwencyę. Taką samą prośbę wystosował Krüger także do rządów Belgii, Holandyi i Szwajcaryi.

Londyn 13 marca. Biuro Reutera donosi z Colesberg: Nieprzyjaciel zniszczył w sobotę ruchomy most nad rzeką Oranje. Budowa tego mostu kosztowała w swoim czasie wiele tysięcy funtów szterlingów.

Londyn 13 marca. *Daily Mail* donoszą z Aasvoeelkop pod datą 11 bm.: Marszałek Roberts w dalszym pochodzie na wschód przybył tu dziś. Po drodze nie widziano żadnych Boerów. Wojska angielskie tylko o 25 mil oddalone są od Bloemfontein.

Londyn 13 marca. Biuro Reutera donosi: Gen. French telegrafuje, że ubiegłej nocy obsadził dwa pagórki nad Bloemfontein.

Londyn 13 marca. Biuro Reutera donosi z Durbanu pod datą wczorajszą: Rząd transvaalski zwrócił się do Niemiec z prośbą o pośrednictwo lub interwencyę w wojnie. Niemcy prośbie tej odmówiły z oświadczeniem, że obecny zatarg między Anglią a południowo-afrykańskiemi republikami nie wchodzi zupełnie w sferę interesów Niemiec.

Waszyngton 13 marca. Są słuszne powody do przypuszczenia, że Stany Zjednoczone ofiarowały Anglii i republikom południowo-afrykańskim swe dobre usługi.

Londyn 13 marca. *Daily News* donoszą z Ventersvley, że wojska angielskie wykonały marsz wzdłuż rzeki Koalspruit. Wszystkie dywizye brały udział w tym marszu głównego korpusu, rozpraszając małe oddziały nieprzyjaciół. Lord Roberts obierając dla swego pochodu drogę wzdłuż Koalspruit, podszedł Boerów, którzy oszańcowali się nad rzeką Modder w tem przypuszczeniu, iż Anglicy posuwać się będą w kierunku tej rzeki. Obecnie spodziewają się, że wejście Anglików do Bloemfontein nie napotka już na znaczniejszy opór.

Londyn 13 marca. Biuro Reutera donosi z Ventersvley: Po bitwie pod Drietfontein udał się lord Roberts wraz z całem swem wojskiem szybkim marszem do Ventersvley; przed głównym korpusem przybyła wpierw jazda. Wczoraj rano nadeszła wiadomość, że Boerzy w sile około 12 000 ludzi z 18 działami zajęli silne pozycye na całym szeregu pagórków w niewielkiej, bo tylko 15 mil wynoszącej odległości od Bloemfontein. Pagórki te dominują nad drogą, prowadzącą w prostej linii do Bloemfontein. Angielskie wojska okrążyły stanowiska nieprzyjaciół.

Londyn 13 marca. W dobrze poinformowanych kołach zapewniają, że republiki południowo-afrykańskie przedłożyły rządowi angielskiemu wnioski pokojowe, nie wiadomo jednak jakie są ich szczegóły.

W Izbie gmin oświadczył lord Balfour na zapytanie, czy bez narażenia publicznych interesów można podać do wiadomości, czy rząd będzie rozważał jakie projekty pokojowe,—że na razie jest to możliwe jednakowoż niebawem Izbie przedłożone będą pisma w tym przedmiocie. Odpowiadając na pytanie, czy Krüger udzielał rządowi jakich wiadomości, oświadczył Balfour, że jeszcze raz powtarza, iż Izbie przedłożone zostaną odpowiednie pisma.

Laurenzo Marquez 13 marca. Sekretarz stanu Oranii, Fischer i członek rady wykonawczej republiki południowo-afrykańskiej Wolmarans przybyli tutaj.

Rada państwa.

Wiedeń 13 marca. Przed posiedzeniem Izby, zebrało się Koło polskie na narady. Pos. Lewicki postawił wniosek, ażeby komisya parlamentarna Koła poczyniła u ministra oświaty kroki zmierzające do uzyskania otwarcia politechniki lwowskiej i załatwienia nieporozumień między profesorami a młodzieżą. Rektor politechniki nie miał prawa zamknąć szkoły, a tylko to, że jest on najmłodszym z pomiędzy profesorów, usprawiedliwia po części lekkomyślny krok z jego strony.

P. Dawid Abrahamowicz wystąpił przeciw wnioskowi p. Lewickiego, cytując słowa francuskiego męża stanu, który powiedział, że wkraczanie legislatywy w egzekutywę, równa się anarchii, zaś wkraczanie egzykutywy w legislatywę, równa się absolutyzmowi.

P. Rychlik powiedział, że według jego informacyi, politechniki nie zamknięto, lecz tylko wykłady na pewien czas przerwano.

Następnie przemawiał p. Dulęba za interwencyą komisyi parlamentarnej u ministra oświaty, twierdząc, że nie można dopuścić by młodzież miała ponieść tak wielką szkodę. P. Byk oświadczył, że wprawdzie nie jest politycznym przyjacielem prof. Thuliego, jednakże popiera wniosek p. Lewickiego. Mówca oświadcza, że całe to zajście na politechnice jest winą agitacyi *Słowa Polskiego*, które postępowało w sposób iście amerykański. Podjudzało ono wszystkich mieszkańców i obywateli miasta. Jeżeli p. Lewicki żąda interwencyi u ministra, to może sobie powiedzieć, że *ipse fecit.*

Po dłuższej dyskusyi uchwalono na wniosek p. Dzieduszyckiego, aby komisya parlamentarna Koła polskiego wraz z ministrem Piętakiem poczyniła odpowiednie kroki u ministra Hartla.

Wiedeń 13 marca. Na początku dzisiejszego posiedzenia przekazano, na propozycyę p. Schlesingera, jego wniosek w przedmiocie wydania obligacyj inwestycyjnych w wysokości 500 milionów koron — komisyi budżetowej.

Na zapytanie p. Biankiniego oświadczył przewodniczący komisyi budżetowej, iż będzie się starał, aby na najbliższem posiedzeniu tej komisyi wzięto pod obrady referaty o petycyach nauczycieli i nauczycielek różnych krajów, a także i Bukowiny.

Na żądanie p. Kreka uchwalono sprawę ulg przy spłacie zaliczek, udzielanych osobom dotkniętym klęskami elementarnemi przekazać komisyi bez pierwszego czytania.

Potem przystąpiła Izba do dalszego ciągu dyskusyi szczegółowej nad kontyngentem rekrutów. Pierwszy zabrał głos p. Herzica, który do tej pory mówi.

Lwów 13 marca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 100·30 do 101·30 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 139.50 do 141.50. Banku hipotecznego po 400 kor. 172.00 do 176·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 80·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 95·— do 98·00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 97·00 do 98.00.

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. łos. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 92·50 do 93.20. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·50 do 96·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 94·30 do 95·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·30 do 95·00, 4 proc. los w 56 lat 93·60 do 94.30.

Obligi za 100 ko., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·70 do 97·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101.50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95·30 do 96·00. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94.30 do 95·00, miasta Lwowa po 200 koron 92·50 do 93·20.

Wiedeń 13 marca. (Giełda towarowa). Cukier surowy (spokojnie) 25·80. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez ochoty) 39·60.

Berlin 13 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·40. Spirytus 48·20.

Paryż 13 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·90. Mąka („Fleur de Paris") 25·90.

Frankfurt 13 marca. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 235·88; kolej państwowa 139·40; alpiny 000·00; disconto 197.00; laura 000·00.

Wiedeń 13 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 7·66—7·68, na maj czerwiec 7·70—7·71, na jesień 7·90—7·91; żyto na wiosnę 6·64—6·68, na maj-czerwiec 6·70—6·72, na jesień 6·82—6·83, kukurudza na maj-czerwiec 5·52—5·53, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 5·27—5·29, na maj-czerwiec 5·32—5·34, na jesień 5·60—5·62; rzepak na styczeń-luty 00·00, na sierpień-wrzesień 12·85—12·95; olej rzepakowy na kwiecień-maj 32·50—33·50. Tendencya: pewna. Pogoda: deszcz.

Budapeszt 13 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·52—7·53, na październik 7·74—7·75; żyto na kwiecień 6·30—6·31, na październik 6·50—6·51; owies na kwiecień 4·95—4·97; kukurudza na maj 5·22—5·23; rzepak na sierpień 12·50—12·60. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna dobra. Tendencya: spokojna. Pogoda: pochmurno.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku

(Czas środkowo-europejski).

Pociąg posp.	Pociąg osob.	Do Lwowa z:
przych. o godz.		
-	12·10	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
12·30	-	Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
2·16	-	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima).
-	3·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze.
-	3·30	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny.
-	6·00	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
-	6·10	Czerniowiec (Ickan, Gałacu, Jass), Stanisławowa.
-	6·50	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·10	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·40	Janowa.
-	7·55	Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja.
-	7·44	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
-	8·05	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
-	8·15	Sokala i Rawy ruskiej.
-	9·00	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl).
-	11·15	Jarosławia i Lubaczowa.
-	11·55	Stanisławowa (Kerösmezö, Kozowy).
-	1·01	Janowa.
1·30	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka.
-	1·40	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
1·50	-	Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa.
2·20	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
2·35	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
-	5·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze.
-	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny.
-	5·55	Sokala, Bełzca i Lubaczowa.
-	6·10	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
-	6·20	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza.
-	7·58	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
-	8·15	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
-	8·34	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
8·45	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	9·21	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie.
-	9·55	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	10·10	Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
-	10·08	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec) na Podzamcze.
-	10·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
-	10·30	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.

Pociąg posp.	Pociąg osob.	Ze Lwowa do:
12·50	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
2·36	-	Ickan (Bukaresztu, Constancy).
-	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mezö-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
-	5·50	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie.
-	6·10	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
-	6·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
-	6·30	Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy.
-	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
8·30	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
-	8·45	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżego.
-	9·10	Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
-	9·25	Janowa.
-	9·35	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
-	9·45	Ickan, Radowiec, Suczawy.
-	9·53	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
-	10·10	Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
-	12·50	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
1·55	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
2·08	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza
-	2·15	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta.
2·45	-	Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna.
2·55	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki.
-	3·05	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
-	3·15	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie.
-	3·20	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	3·25	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	5·25	Jarosławia.
-	6·21	Stanisławowa.
-	6·40	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Mezö Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie.
-	6·50	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie.
-	7·00	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza).
-	7·10	Sokala i Rawy ruskiej.
-	7·20	Tarnopola z dworca głównego.
-	7·42	Tarnopola z Podzamcza.
-	7·47	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie.
-	8·35	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
-	9·10	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta.
-	10·40	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Kniażdworu, Nowosielicy.
-	10·50	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza.
-	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego.
-	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i **rozkłady jazdy, w formacie kieszonkowym.**

25)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh

(Ciąg dalszy).

Reszta potakiwała głowami w milczeniu. San Giacinto zrozumiał, że mieli skryty jakiś powód odmowy, którego nie chcieli wyjawić. Nie nalegał też więcej. Myślał, że może podejrzywają jego zamiary względem siebie, więc puścił ich, nie marnując więcej słów.

Zawróciwszy ku domowi, spostrzegł pod sklepionem przejściem jadącego na mule lekarza. Był to blady młodzieniec z Messiny, który od kilku lat praktykował w Santa Vittoria. San Giacinto zaproponował dać mu eskortę, której grzecznie odmówił.

— Gdybym nie mógł krążyć spokojnie po okolicy, to nie byłbym tu przydatnym na nic — rzekł. — Nie, teraz jestem zupełnie bezpiecznym. Zabiją mnie prawdopodobnie podczas przyszłej epidemii.

— Jakto?

— Są przekonani, że rząd nasyła im cholerę za pośrednictwem lekarzy dla przerzedzenia ludności — objaśnił lekarz z gorzkim uśmiechem.

— Cóż to za kraj! To gorzej niż w Neapolu.

— Pod niektóremi względami gorzej, pod innemi lepiej.

— Radbym wiedzieć pod któremi lepiej?

— Ludzie tutejsi są strasznymi wrogami — rzekł doktor — ale też umieją być przyjaciółmi na śmierć i życie.

— Na początku dali nam dowody swego wrogiego usposobienia — zaśmiał się margrabia. — Mam nadzieję, że zaświadczą się później w przeciwnym charakterze.

— Śmiem powątpiewać o tem Signor Marchese. Będziesz pan miał całą ludność przeciw sobie, i położenie pańskie tutaj jest bardzo niebezpieczne. Ferdynand Corleone był popularnym i miał po swojej stronie wszystkich wyjętych z pod prawa. Jestem pewny, że niejeden bandyta ukrywał się tutaj. Jest to stary opuszczony dom, pełen kryjówek. Czy pan zamierza pochować tego biedaka tutaj, na miejscu, czy też chcesz pan, abym przysłał z Santa Vittoria trumnę i ludzi, którzyby go zanieśli na cmentarz wiejski.

— Pan znasz lepiej okolicę. Cóż mi radzisz? Musimy go pochować po chrześcijańsku.

— Jabym był zdania, aby podnieść płytę w kaplicy i spuścić go spokojnie do lochu, w którym chowani byli zakonnicy — rzekł doktor. — To mu starczy za chrześcijański obrządek. Ale niech się pan lepiej poradzi wachmistrza co robić. Jeżeli go poniosą na cmentarz, to wyprawią mu publiczny pogrzeb i cała ludność wylęgnie za trumną, jakby za zwłokami jakiegoś męczennika. Jeżeli zaś pochowasz go pan bez księdza, to powiedzą, że nietylko zamordowałeś go pan podstępnie ale i ciału jego odmówiłeś pośmiertnej czci. Poradź się pan wachmistrza, Signor Marchese. To doświadczony człowiek. Będzie wiedział, co lepsze.

Doktor dosiadł napowrót spokojnego muła i odjechał, a San Giacinto zaryglowawszy ciężkie drzwi za sobą, wrócił na dziedziniec, gdzie zastał Orsina, spierającego się z wachmistrzem w tejże samej kwestyi pogrzebu.

— Znam jego rodzinę — mówił — Przyjaźnię się nawet z niektórymi z jego krewnych. Nalegam więc o to, aby był przyzwoicie pochowany w obecności księdza.

Wachmistrz powtórzył to, co mówił doktor, że pogrzeb wywoła niemiłe demonstracye ze strony ludności.

— Niechaj sobie wywoła choćby rewolucyę! — odparł Orsino. — Zastrzeliłem go, jak psa, nie wiedząc do kogo celuję, ale nie chcę, aby go jak psa pochowano. Jeżeli obawiacie się poruszyć lud, to sprowadźcież księdza ze wsi, niech wykopią grób w lochu pod kaplicą i niechaj go tam złożą. Ale nie pozwolę na to, aby go, jak zdechłego szczura, wrzucono do dołu bez pacierza i błogosławieństwa. Zresztą, toby było bezprawie. Są przecie surowe przepisy.

— Jest i przepis zabraniający chować ludzi w kościele — zauważył wachmistrz — ale w najgorszym razie zapłacisz pan karę. Niechże więc będzie jak pan sobie życzy. Jutro rano sprowadzimy księdza i trumnę i pochowamy go pod kościołem. Mam świadectwo doktora w kieszeni.

Orsino zaspokojony odszedł na stronę szukać samotności, a San Giacinto z pomocą karabinierów, zaczął zamieniać dziedziniec na istne obozowisko. Okna oficyn piekarni, lamusów i tłoczni, w których wyciskano olej, wszystkie wychodziły na dziedziniec, w pośrodku którego rozpalono duże ognisko dla ugotowania strawy. Następnie wachmistrz rozstawił patrole.

Orsino błądził po górnych pokojach, które były bardzo zrujnowane, ale nie zupełnie pozbawione mebli. Ferdynand, przenosząc się przed paru dniami na wieś, pozabierał z sobą, co potrzebował do własnego użytku, a resztę sprzętów zostawił na miejscu. Nad samą bramą znajdował się pokój względnie przyzwoicie umeblowany. Orsino otworzył okno i wychyliwszy się przez nie, zaczerpnął świeżego powietrza wieczornego. Przypatrując się chyżemu lotowi czarnych jaskółek i chwytając na twarzy odbicie ostatnich promieni słońca, które szybko zapadało za góry, mógł łudzić się na chwilę, że to wszystko, co zaszło, było tylko przykrym snem.

Ale ognista kula słońca staczała się coraz niżej na horyzoncie, choć rumieniła jeszcze szkarłatem niebotyczny, śnieżny szczyt Etny, naprzeciw okna, i chłód wieczorny zapadł, choć jeszcze było widno na świecie, a wraz z nim powróciła pamięć chłodnego uśmiechu, zaskrzepłego na pięknej, martwej twarzy Ferdynanda Pagliuki, tak podobnej do twarzy Wiktoryi. Ostry ból, jak żelaznemi kleszczami, szarpnął sercem Orsina, który odwrócił się od okna, i ażeby się czemś zająć, zaczął uprzątać pokój na noc. Wiedział, że nie zmruży oka, postanowił więc korzystać ze swego stanowiska, aby pilnować bramy.

ROZDZIAŁ XII.

Noc przeszła spokojnie. Przyjaciele Ferdynanda nie dali znaku życia.

Orsino wyciągnął się na podartym i zapylonym materacu, w wybranym przez siebie pokoju. Wieczorem zeszedł jeszcze na dziedziniec, gdzie San Giacinto spożywał żołnierską wieczerzę przy ognisku, rozpalonym z chrustu i kawałków starego drzewa. On sam nie był głodnym, więc po chwili powrócił do siebie na górę. Koło północy San Giacinto, trzymając w ręku zapaloną latarkę, ukazał się w progu i zastał go czytającego przy kawałku świecy.

— Wszystko spokojnie? — zapytał.

— Spokojnie — odparł Orsino.

San Giacinto skinął głową i zamknął za sobą drzwi, wiedząc, że młodzieniec woli zostać sam. W pół godziny później Orsino zdrzemnął się, a książka wypadła mu z rąk.

Na niebie księżyc wzniósł się wysoko nad szczyt Etny, powietrze było ciche, nie zamącone żadnem tchnieniem wiatru, tylko jednostajny szmer wody dolatywał z za murów starego klasztoru. Orsina dręczyły jakieś dziwaczne sny, nie ujęte w żadne kształty — szum wody z głuchym łoskotem uderzał o mózg jego niby falą krwi, a przed sennemi oczyma majaczyły jakieś bezmiary pustych i dzikich przestrzeni, pogrążonych w ciemnościach. Naraz, z tego oceanu mroków, wynurzyła się ku niemu twarz trupia, z otwartemi, szklistemi oczyma, które utkwiły w nim bezmyślnie, aż zbudził się nawpół, przewrócił na drugi bok i zasnął, aby widzieć ją znowu zwróconą ku sobie uparcie, bladą, bezkrwistą, straszną w nieruchomości swojej. Była to zaiste noc okropna.

Nad ranem sen się zmienił. Z ciemności i łoskotu fali wypłynął ku niemu cichy, żałosny, przeciągły jęk. Wydało mu się, że to Wiktorya płacze, a jednak był to inny jakiś głos. Słowa nawet dolatywały do jego uszu:

— Me l'hanno ammazzato!... Me l'hanno ammazzato!...

Tak, to nikt inny, tylko Wiktorya tak biadała nad zwłokami brata. Słyszał głos i słowa coraz wyraźniej. Była pod bramą. Wywlokła nocą trupa z kaplicy i zaciągnęła pod jego okno, aby mu zarzucić śmierć jego. Chciał się obudzić i biedz do niej, a nie mógł, bo zmora przykuwała go do łoża, ubezwładniając jego ruchy. Chwilami zdawało mu się, że śni, a jednak w tych widziadłach zgorączkowanej wyobraźni tkwił jakiś żywioł rzeczywistości, który dźwięczał w tym rozpacznym, powtarzającym się wciąż jęku, zmięszanym z szumem potoku.

Orsino, zebrawszy wszystkie siły, zerwał się i usiadł na posłaniu, rozbudzony całkowicie. Był już teraz pewny, że nie śni, bo widział szary brzask dzienny, świtający przez okno i rozpraszający ostatnie blaski księżyca. A głos jęczał coraz wyraźniej.

— Me l'hanno ammazzato!... Zamordowali mi go!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 2.